Nr 290. Kraków, Wtorek 17 Grudnia 1895. Rocznik XLVIII

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów; we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1 do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniądzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów nie frankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Kraków 16 grudnia.

Zdarzają się momenta jakby przeznaczone na to, by wskazać miarę młodszości cywilizacyjnej lub politycznej jednego narodu wobec drugiego. Cywilizacyjnej różnicy między Polakami a Rusinami w Galicyi odgadywać nie potrzeba: widzą ją wszyscy, uznają porówno strony obie. Zdaje nam się jednak, że chwila obecna dostarczyła bardzo wyraźnej miary i wskazówki co do stopnia politycznego rozwoju obu szczepów, kraj nasz zamieszkujących.

Zawichrzyło się w całym kraju przed, podczas i po ostatnich wyborach sejmowych. Wypłynął w Galicyi zachodniej, znany ruch, który się wcielił w tak zwane stronnictwo ludowe; we wschodniej znowu części kraju, skupiła się przeciw większości koalicya wszystkich żywiołów niezadowolonych i zawiedzionych, radykalnych, moskalofilskich i romańczukowskich. I nastąpił fakt, który jest punktem wyjścia niniejszych uwag: mniej lub więcej świadomi przedstawiciele tej koalicyi pojechali tłumnie do Wiednia — do Cesarza? Gdyby tak było, gdyby audyencya u monarchy i złożenie żałoby u stóp tronu, było jedynym, a choćby tylko głównym celem wędrówki, możnaby jej zarzucić pod względem formalnym to, na co już najinteligentniejszy z ruskich radykalistów, p. Franko, zwracał uwagę, to jest niewłaściwość formalną kroku, ale politycznie rzecz byłaby sama w sobie poprawna: Cesarz jest ojcem swych ludów, dobro i krzywda wszystkich zarówno leży mu na sercu; nie wychodzi z domu własnego ten, co do Cesarza idzie. Ale niestety, to nie było celem jedynym, a nawet głównym z celów; choćbyśmy nie dali wiary wieściom, że inicyatorowie wyprawy mieli nadzieję, że monarcha deputacyi nie przyjmie i niemile brakiem spodziewanych trudności byli dotknięci, to zaraz pierwsza część programu i pierwsze chwile pobytu ruskich deputatów w Wiedniu, okazałyby nam, o co przedewszystkiem chodziło.

Chodziło o wezwanie przeciw swoim, pomocy obcych, chodziło o zawiązanie sojuszu między parlamentarną opozycyą niemiecką a opozycyą ruską w kraju przeciw ruskiej w kraju większości, przeciw znienawidzonym Rusinom „inkamerowanym,“ jak brzmi termin techniczny *Diła* i *Hałyczanina*. Nie pierwszy to krok w tej kampanii politycznej, poprzedziły go publicystyczne forpoczty w kształcie artykułów w pismach niemieckich opozycyjnych, w których pp. Barwiński i Wachnianin występowali ze stygmatem zdrajców ojczyzny, a p. Romańczuk w aureoli męczeństwa za lud. Ale ten ostatni krok, to produkowanie chłopa ruskiego u Gschwandnera wobec gapiących się na jego kożuch i świtę filistrów miejskich, to oddawanie ludu ruskiego pod opiekę narodowo-niemieckich agitatorów, którzy, patrząc na egzotyczne postaci ze wschodu, powtarzali zapewne pocichu pogardliwe słowa swego poety: *struppige Kariatidenhäupter!* — to najbardziej wstrętny i bólem przejmujący akt komedyi.

I co to jest? Co jest Targowica? — pytał jeden z najwybitniejszych naszych pisarzy politycznych. „Jestto użycie pomocy obcej do zniszczenia porządku w domu“. Dotykamy najstraszniejszego własnych dziejów wspomnienia: wołania obcych na pomoc przeciw swoim! Wiemy już dziś nietylko, do czego nas doprowadziło, ale powiedziano nam także, zkąd się u nas wzięło: „źródłem głównem zakorzeniona w nas pycha, silniejsza od wszystkich zresztą wad lub zalet, wyrosła nad wszystkie zasady i uczucia, zdolna przerodzić indywidua miękkie i ospałe w natury rzutkie, wytrwałe i pełne energii, pycha tem niebezpieczniejsza, iż nie wyklucza wcale miłości ojczyzny, a nawet do pewnego stopnia uczuć religijnych... zdolna poświęcić wszystko własnej osobistości“ — pycha i wyrosła z niej zawiść! My p. Romańczukowi nie chcielibyśmy odmawiać miłości dla swego ludu, ale czyż dziecko każde nie pozna, że dla niego lud ten zbawionym być może tylko przez niego, nie przeciw lub, broń Boże, bez niego, że dla niego z utratą wpływu i kierowniczej roli, zgasło narodowe sumienie, a narodowe poczucie zeszło na plan dalszy, że pozostała na placu tylko draśnięta w ambicyi jednostka, która nie mogąc inaczej, w złem przynajmniej chce pokazać, co może!

Nie zbrakło i w naszym ruchu ludowym zachodnio-galicyjskim i poza nim w życiu naszem publicznem ostatnich czasów takich atawistycznych zapędów ku szukaniu u wroga pomocy przeciw swoim. Głośne nazwisko kapłana, znajdującego przeciw własnemu społeczeństwu poparcie w najbardziej nas nienawidzących prusko-żydowskich i socyalistycznych sferach, nasuwa się samo przez się, gdy mowa o współczesnych Targowicy epigonach. Tasama staroszlachecka pycha i zarozumienie, przechodzące w manię, tasama rozbujała indywidualność, znająca tylko prawa jednostki bez jej obowiązków, odegrały i tutaj rolę decydującą. Ale właśnie nazwisko to i jego herostratowa sława wskazują, że bądź co bądź u nas to już wyjątki; poza tem. konszachty z obcymi przecim swoim albo kryją się wstydliwie przed wzrokiem społeczeństwa, albo prowadzone są przez jednostki bez wpływu i znaczenia, często katylinarne jakieś egzystencye — a prawie zawsze wykryte, nikną i przepadają, bo i najgorsi już wstydzą się ich lub przynajmniej na bezkarność w społeczeństwie liczyć nie mogą.

Więc choć na pytanie: czy już zupełnie wyleczyliśmy się z dawnej choroby, nie możemy jeszcze jednogłośnie i śmiało odpowiedzieć: tak! — to jednak postęp jest, postęp wielki i stanowczy; choć jeszcze nie całkiem „pękła struna zło wróżąca“, to jednak wszyscy już prawie jej drgnienie, jej „fałszywy akord“ odczuwamy „jak syk węża“; stało się, rzec można, narodowego prawidłem sumienia w walkach domowych do domowych ograniczać się sił i nie dawać obcym niebezpiecznych praw protektorskich. Znaleźliśmy wreszcie solidarność narodową w codziennej walce życia.

I w tem polityczna nasza dojrzałość przed Rusinami. Mówimy to nie w celu wywyższania siebie a ich poniżania; przeciwnie, niczego goręcej nie pragniemy dla nich, jak politycznej dojrzałości. Ale skoro widzimy, że tam nie wpółobłąkana jakaś jednostka, ale ludzie przedstawiający względną inteligencyę i wpływ, nie pokątne jakieś pisemka, ale najgłośniejsze organa opinii wołają, domagają się i cieszą z zyskania pomocy wiedeńskiej demagogii i niemieckich socyalistów przeciw „swym domowym nieprzyjaciołom“, kiedy widzimy, jak niebaczni wypraszają sobie protekcyę żywiołów, które nimi w głębi duszy gardzą, musimy z przykrością stwierdzić, że galicyjscy Rusini przebywają dopiero epokę — Targowicy!

Restauracya katedry na Wawelu.

Piszą nam ze Lwowa:

(X) Najprzewielebniejszy Książę-Biskup krakowski wniósł do Wydziału krajowego podanie o wyjednanie u Sejmu subwencyi na restauracyę katedry na Wawelu.

W podaniu swem podniósł Książę-Biskup, że do najważniejszych i najpilniejszych obowiązków, jakie po objęciu steru prastarej dyecezyi krakowskiej, w udziale mu przypadły, należy odrestaurowanie i uporządkowanie katedry krakowskiej na Wawelu. Zbyt wysoko zaś ceni patryotyzm Wydziału krajowego, aby miał tłómaczyć historyczne, narodowe i religijne znaczenie tej świątyni, w której odbywały się koronacye większej części królów polskich, w której spoczywają grobowe szczątki królów i bohaterów naszych, w której zebrane pomniki i pamiątki świetnie ilustrują dzieje narodu i Kościoła polskiego, w której wreszcie przechowuje się, otoczone czcią powszechną, ciało patrona Polski św. Stanisława. Katedra ta koleją losów z funduszów ogołocona i przez długie lata biskupa pozbawiona, znajduje się obecnie w stanie opłakanym. Widok jej zaniedbanych, odartych murów, poniszczonych nagrobków, brak nawet wielkiego ołtarza, budzi w sercu katolika i Polaka najsmutniejsze wrażenie, uczucie razem boleści i upokorzenia.

Następnie podniósł Książę-Biskup krakowski, że dzięki królewskiej zaiste hojności krakowskiej Kasy oszczędności, została restauracya katedry za rządów jego nieodżałowanego poprzednika ś. p. kardynała Dunajewskiego świetnie zainaugurowaną przez znakomite odnowienie kaplicy Zygmuntowskiej, która w r. b. została poświęconą. Na tem jednak poprzestać nie wolno. Cały gmach kościelny, przez dziesiątki lat zaniedbany, a przeróbkami konstrukcyjnie osłabiony, woła o szybki ratunek. Wilgoć niszczy mury i najwspanialsze nagrobki. Zakrystya, skarbiec i kaplice są w najsmutniejszym stanie. Stalle i ambona spróchniałe rozpadają się. Ołtarz wielki, z powodu obawy zawalenia się niegdyś rozebrany, tylko ze znacznym kosztem da się przywrócić. Wszystko to są roboty, których albo ze względu na niebezpieczeństwo gmachu, albo ze względu na powagę katedry dłużej odkładać niepodobna.

Poleciwszy przygotować plany, ufny w pomoc Bożą, postanowił Książę-Biskup w czerwcu b. r. przystąpić do robót restauracyjnych. Fundusz, jakim obecnie rozporządza, wynosi przeszło 100,000 złr., dzięki ofiarności kapituły katedralnej i niektórych instytucyj. Wszystko to jednak nie wystarcza.

Przybliżony kosztorys architekta p. Odrzywolskiego wynosi przeszło 500.000 złr. Według tego obliczenia pozostawałoby jeszcze do pokrycia 400 tysięcy złr. Co do połowy tej sumy rząd zrobił niejaką nadzieję, że rozłożywszy na dłuższy szereg rat rocznych, zechce wstawić ją w budżet. Druga połowa musi być pokrytą środkami kraju i społeczeństwa. Książę biskup liczy w tym względzie na niektóre instytucye krajowe, tudzież na składki i na ofiary prywatne. Lecz na to, aby ta pomoc była skuteczną, trzeba w dzisiejszych ciężkich czasach niemałego wysilenia, trzeba energicznego i spiesznego współdziałania wszystkich czynników, jakiemi tylko kraj rozporządza. Ten wzgląd i wielka ważność sprawy spowodowały księcia-biskupa krakowskiego, iż udał się do Wydziału krajowego, aby na najbliższej sesyi przedłożył Sejmowi wniosek o wyznaczenie z funduszu krajowego subwencyi na cele restauracyi katedry na Wawelu w kwocie 100.000 złr., płatnej w pięciu ratach rocznych.

W przekonaniu, że przedstawiona w piśmie księcia-biskupa sprawa dalszego poparcia wobec Sejmu nie wymaga i że proponowana kwota subwencyi jest w odpowiednim stosunku do ważności dzieła i sumy ogólnych kosztów, a rozłożona na dłuższy szereg lat zastosowana jest do środków finansowych kraju — Wydział krajowy zgodnie z życzeniem księcia-biskupa postanowił przedstawić Sejmowi wniosek o wyznaczenie z funduszów kraju na restauracyę katedry na Wawelu 100.000 złr., z tą tylko modyfikacyą, aby subwencya ta rozłożoną została nie na pięć, ale na dziesięć rat rocznych. Względy budżetowe skłoniły do tej modyfikacyi Wydział krajowy, który sądzi, że w tym wypadku modyfikacya ta sprawie samej ujmy przynieść nie powinna, ponieważ nie ulega wątpliwości, że restauracya katedry Wawelskiej, na tak rozległą skalę podjęta, co najmniej dziesięć lat potrwać musi. — Pierwsza rata subwencyi w kwocie 10.000 złr. wstawioną została do preliminarza budżetu krajowego na rok 1896.

Przegląd polityczny.

Zupełną słuszność miał jeneralny sprawozdawca budżetu poseł Szczepanowski, gdy stwierdził, iż w Izbie poselskiej w ogólnej dyskusyi budżetowej odzywał się przeważnie ton spokojny i rzeczowy. Z tem większem zadowoleniem wypada to podnieść, zwłaszcza gdy dyskusya była nadzwyczaj wyczerpującą, zajęła aż pięć posiedzeń i gdy wszystkie wielkie stronnictwa i drobniejsze frakcye parlamentarne, brały w niej żywy udział. To też w oświadczeniach różnorodnych, jakie przy tej sposobności złożono, odźwierciedlają się wyraźnie nietylko poglądy i dążenia poszczególnych stronnictw, ale rzucają one także nie mało charakterystycznego światła na całą sytuacyę polityczną wewnętrzną, jaka się obecnie wytworzyła. I pod tym względem trzeba zapisać przedewszystkiem ten pocieszający fakt, iż dyskusya nie zaostrzyła i nie rozogniła przeciwieństw zasadniczych i namiętnych sporów między wielkiemi stronnictwami politycznemi i parlamentarnemi, ale owszem, o ile to w ramach dyskusyi budżetowej stać się mogło, złagodziła je, a nawet do pewnego stopnia zbliżyła je do siebie, co może być dobrą wróżbą na przyszłość, a wskazuje w każdym razie pożądany postęp w usiłowaniach około pewnego skonsolidowania nietylko parlamentarnych, ale wogóle politycznych stosunków w monarchii.

Niepodobna zaprzeczyć, że to skonsolidowanie postępować musi powoli, że jeden z najtrudniejszych problematów austryackiej sztuki państwowej, jakim jest kwestya narodowości, a w pierwszym rzędzie kwestya czeska, nie da się rozwiązać kilku bardziej uprzejmemi mowami, że potrzeba na to dużo czasu, trudu, dobrej woli i wzajemnego wyrozumienia. Ale to można także podnieść, że ostatnia dyskusya budżetowa dla rozwiązania tych kwestyj, wytworzyła atmosferę przyjaźniejszą, bardziej oczyszczoną z tych pierwiastków, które zawsze tylko burzę roznosiły, a pogody nigdy nie zapowiadały. Ilustracyą tego najlepszą są trzy ostatnie mowy, zamykające dyskusyę budżetową. Jeneralny mowca przeciw budżetowi Dr Kaizl zaznaczył, iż objawia się prąd, który dopuszcza dyskutowanie nad temi kwestyami bez namiętności, jeneralny sprawozdawca za budżetem Dr Beer podniósł, że w ciągu dyskusyi szczególnie z czeskiej strony wypowiedziano mowy, które dozwalają przypuszczać możliwość znalezienia pewnego *modus vivendi*, aby najtrudniejszą kwestyę, to jest kwestyę czeską, wyprowadzić w końcu z tych torów, na których od szeregu lat pozostaje, a wreszcie jeneralny sprawozdawca budżetu p. Szczepanowski, powitał z zadowoleniem realno polityczne oświadczenia p. Kaizla, iż każdy cel polityczny można tylko etapami urzeczywistnić i wyraził nadzieję większego zbliżenia się nietylko na ekonomicznem, ale i politycznem polu.

Bardzo interesującymi były wywody rzeczowe p. Szczepanowskiego o problematach polityczno-finansowych, a zasłużonymi oklaskami przyjęła Izba uwagi tego mowcy o potrzebie podniesienia twórczej siły ludu, połączone z ubolewaniem, iż wielka część kapitału tak trwożliwie uchyla się od przedsiębiorstw przemysłowych w Austryi. Specyalnie zaś w mowie p. Szczepanowskiego podnosimy ustęp o konieczności podwyższenia płac urzędników, bo w ostatnich czasach w dziennikarstwie krajowem dały się słyszeć głosy, sądzimy że nieuzasadnione, jakoby Koło z pewnym chłodem, czy też nawet z niechęcią traktatować miało tak ze wszech miar pożądaną sprawę uregulowania płac urzędniczych. W pierwszej linii uderzono na posła Milewskiego, jakoby tenże w swojej mowie budżetowej, za którą mu Koło wyraziło podziękowanie, w słowach niezbyt gorących tę kwestyę traktował. To wrażenie wyniósł także dep. Beer, który powiedział, iż „z pewnem zdumieniem zauważył, że tak zresztą dla niego sympatyczny mowca, jak Milewski, wprawdzie z nadzwyczajnym zapałem bronił pensyj wdów i sierot, ale przecież zachował pewną rezerwę co do podwyższenia płac urzędników.“ Otóż wszelkie w tej mierze wątpliwości rozproszył natychmiast sam p. Milewski, który zabrawszy głos dla faktycznego sprostowania, stwierdził, iż oświadczenie Dra Beera polega na nieporozumieniu. On (Milewski) uznał wyraźnie obowiązek, iż dla urzędników należy uczynić co potrzeba, a o tej kwestyi dalej tylko dlatego nie mówił, gdyż wielokrotnie znalazła ona w Izbie najgorętsze poparcie także ze strony jego przyjaciół politycznych.

„QUO VADIS“.

Powieść z czasów Nerona.

(102) przez

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy).

Oni zaś poczęli znów walczyć tak wprawnie i z taką dokładnością w ruchach, iż chwilami wydawało się, że chodzi im nie o śmierć lub życie, ale o wykazanie swej zręczności. Lanio dwukrotnie jeszcze wywinąwszy się z sieci, począł się nanowo cofać ku okręgowi areny. Wówczas jednak ci, którzy trzymali przeciw niemu, nie chcąc, by wypoczął, poczęli krzyczeć: „Nacieraj!“ — Gall usłuchał i natarł. Ramię sieciarza oblało się nagle krwią i sieć mu zwisła. Lanio skurczył się i skoczył, chcąc zadać cios ostatni. Lecz w tej chwili Kalendio, który umyślnie udał, że nie może już władać siecią, przegiął się w bok, uniknął pchnięcia i wsunąwszy trójząb między kolana przeciwnika, zwalił go na ziemię.

Ów chciał powstać, lecz w mgnieniu oka spowiły go fatalne sznury, w których każdym ruchem zaplątywał silniej ręce i nogi. Tymczasem razy trójzęba przygważdżały go raz po raz do ziemi. Raz jeszcze wysilił się, wsparł na ręku i wyprężył, by powstać, napróżno! Podniósł jeszcze ku głowie mdlejącą rękę, w której nie mógł już miecza utrzymać, i padł na wznak. Kalendio przycisnął mu zębami wideł szyję do ziemi i wsparłszy się obu rękoma na ich trzonie, zwrócił się w stronę cesarskiej loży.

Cały cyrk począł się trząść od oklasków i ludzkiego ryku. Dla tych, którzy trzymali za Kalendiem, był on w tej chwili większy niż cezar, ale właśnie dlatego znikła w ich sercu zawziętość i przeciw Laniowi, który kosztem krwi własnej napełnił im kieszenie. Rozdwoiły się życzenia ludu. Na wszystkich ławach ukazały się w połowie znaki śmierci, w połowie politowania, lecz sieciarz patrzył tylko w lożę cezara i westalek, czekając, co oni postanowią.

Na nieszczęście, Nero nie lubił Lania, albowiem na ostatnich igrzyskach przed pożarem, zakładając się przeciw niemu, przegrał do Licyniusa znaczną sumę, wysunął więc rękę z podium i zwrócił wielki palec ku ziemi.

Westalki powtórzyły znak natychmiast. Wówczas Kalendio przykląkł na piersiach Galla, wydobył krótki nóż, który nosił za pasem, i odchyliwszy zbroi koło szyi przeciwnika, wbił mu po rękojeść w gardło trójkątne ostrze.

— *Peractum est!* — rozległy się głosy w amfiteatrze.

Lanio zaś drgał czas jakiś, jak zarznięty wół, i kopał nogami piasek, poczem wyprężył się i pozostał nieruchomy.

Merkury nie potrzebował sprawdzać rozpalonem żelazem, czy żyje jeszcze. Wnet uprzątnięto go i wystąpiły inne pary, po których przejściu zawrzała dopiero walka całych oddziałów. Lud brał w niej udział duszą, sercem, oczyma: wył, ryczał, świstał, klaskał, śmiał się, podniecał walczących, szalał. Na arenie podzieleni na dwa zastępy gladyatorowie walczyli z wściekłością dzikich zwierząt: pierś uderzała o pierś, ciała splatały się w śmiertelnym uścisku, trzeszczały w stawach potężne członki, miecze topiły się w piersiach i brzuchach, pobladłe usta buchały krwią na piasek. Kilkunastu nowicyuszów chwyciła pod koniec trwoga tak straszna, że wyrwawszy się z zamętu, poczęli uciekać, lecz mastigoforowie zagnali ich wnet w bitwę batami, zakończonymi ołowiem. Na piasku potworzyły się wielkie ciemne plamy; coraz więcej nagich i zbrojnych ciał leżało pokotem nakształt snopów. Żywi walczyli na trupach, potykali się o zbroje, o tarcze, krwawili nogi o połamany oręż — i padali. Lud nie posiadał się z radości, upajał się śmiercią, dyszał nią, nasycał oczy jej widokiem i z rozkoszą wciągał w płuca jej wyziewy.

Zwyciężeni legli wreszcie niemal wszyscy. Zaledwie kilku rannych klękło na środku areny i chwiejąc się, wyciągnęło ku widzom ręce z prośbą o zmiłowanie. Zwycięzcom rozdano nagrody, wieńce, gałązki oliwne — i nastąpiła chwila odpoczynku, która z rokazu wszechwładnego cezara zmieniła się w ucztę. W wazach zapalono wonności. Skrapiacze zraszali lud deszczykiem szafranym i fiołkowym. Roznoszono chłodniki, pieczone mięsiwa, słodkie ciasta, wino, oliwę i owoce. Lud pożerał, rozmawiał i wykrzykiwał na cześć cezara, by skłonić go do tem większej hojności. Jakoż, gdy nasycono głód i pragnienie, setki niewolników wniosły pełne podarunków kosze, z których przybrane za amorów pacholęta wyjmowały rozmaite przedmioty i obu rękoma rozrzucały wśród ławek. W chwili, gdy rozdawano loteryjne „tessery,“ powstała bójka: ludzie cisnęli się, przewracali, deptali jedni po drugich, krzyczeli o ratunek, przeskakiwali przez rzędy siedzeń i dusili się w straszliwym tłoku, kto bowiem dostał szczęśliwą liczbę, mógł wygrać nawet dom z ogrodem, niewolnika, wspaniałą odzież lub osobliwe dzikie zwierzę, które następnie sprzedawał do amfiteatru. Czyniły się z tego powodu takie zamęty, że częstokroć pretoryanie musieli wprowadzać ład, po każdem zaś rozdawnictwie wynoszono z widowni ludzi z połamanemi rękoma, nogami lub nawet zadeptanych na śmierć w ścisku.

Lecz bogatsi nie brali udziału w walce o „tessery.“ Augustyanie zabawiali się tym razem widokiem Chilona i przedrwiwaniem z jego daremnych usiłowań, by pokazać ludziom, że na walkę i rozlew krwi może patrzeć tak dobrze, jak każdy inny. Próżno jednak nieszczęśliwy Grek marszczył brwi, zagryzał wargi i zaciskał pięści tak, że aż paznokcie wpijały mu się w dłonie. Zarówno jego grecka natura, jak i jego osobiste tchórzostwo, nie znosiły takich widowisk. Twarz mu pobladła, czoło operliło się kroplami potu, wargi posiniały, oczy wpadły, zęby poczęły szczękać, a ciało chwyciła drżączka. Po ukończonej walce przyszedł nieco do siebie, lecz gdy wzięto go na języki, zdjął go nagły gniew i począł odgryzać się rozpaczliwie.

— Ha, Greku! nieznośny ci widok podartej ludzkiej skóry! — mówił, pociągając go za brodę, Watynius.

Chilo zaś wyszczerzył na niego swe dwa ostatnie żółte zęby i odrzekł:

— Mój ojciec nie był szewcem, więc nie umiem jej łatać.

— *Macte! habet!* — zawołało kilka głosów.

Lecz inni drwili dalej:

— Nie on winien, że zamiast serca ma w piersiach kawał sera! — zawołał Senecio.

— Nie tyś winien, że zamiast głowy masz pęcherz — odparł Chilo.

— Może zostaniesz gladyatorem! dobrzebyś wyglądał z siecią na arenie.

— Gdybym ciebie w nią złowił, złowiłbym cuchnącego dudka.

— A jak będzie z chrześcianami? — pytał Festus z Liguryi. — Czy nie chciałbyś zostać psem i kąsać ich?

— Nie chciałbym zostać twoim bratem.

— Ty meocki trądzie!

— Ty liguryjski mule!

— Skóra cię swędzi widocznie, ale nie radzęć prosić mnie, bym cię podrapał.

— Drap sam siebie. Jeśli zdrapiesz własne pryszcze, zniszczysz, co w tobie jest najlepszego.

I w ten sposób oni napadali go, on zaś odgryzał się zjadliwie wśród powszechnego śmiechu. Cezar klaskał w dłonie, powtarzał „Macte!“ i podniecał ich. Po chwili jednak zbliżył się Petronius i, dotknąwszy rzeźbioną w kości słoniowej laseczką ramienia Greka, rzekł zimno:

— To dobrze, filozofie, aleś w jednem tylko pobłądził: bogowie stworzyli cię rzezimieszkiem, tyś zaś został demonem, i dlatego nie wytrzymasz!

Starzec popatrzył na niego swemi zaczerwienionemi oczyma, wszelako tym razem nie znalazł jakoś gotowej obelgi. Na chwilę umilkł, poczem odpowiedział, jakby z pewnem wysileniem:

— Wytrzymam!..

Ale tymczasem trąby dały znać, że przerwa w widowisku skończona. Ludzie poczęli opuszczać przedziały, w których gromadzili się dla wyprostowania nóg i dla rozmowy. Wszczął się ruch ogólny i zwykłe kłótnie o zajmowane poprzednio siedzenia. Senatorowie i patrycyusze dążyli do swoich miejsc. Zwolna uciszał się gwar i amfiteatr przychodził do ładu. Na arenie pojawiła się gromada ludzi, aby tu i owdzie rozgrabić jeszcze pozlepiane zsiadłą krwią grudki piasku.

Nadchodziła kolej na chrześcian. Ale, że było to nowe dla ludu widowisko i nikt nie wiedział, jak się zachowają, wszyscy oczekiwali ich z pewnem zaciekawieniem. Nastrój tłumu był skupiony, spodziewano się bowiem scen nadzwyczajnych, ale nieprzyjazny. Wszakże ci ludzie, którzy mieli się teraz pojawić, spalili Rzym i odwieczne jego skarby. Wszakże karmili się krwią niemowląt, zatruwali wody, przeklinali cały rodzaj ludzki i dopuszczali sie najbezecniejszych zbrodni. Rozbudzonej nienawiści niedość było najsroższych kar i jeśli jaka obawa przejmowała serca, to tylko obawa o to, czy męki dorównają występkom tych złowrogich skazańców.

Tymczasem słońce podniosło się wysoko i promienie jego, przecedzone przez purpurowe „velarium“, napełniły amfiteatr krwawem światłem. Piasek przybrał barwę ognistą i w tych blaskach, w twarzach ludzkich, zarówno jak i w pustce areny, która za chwilę miała się zapełnić męką ludzką i zwierzęcą wściekłością, było coś strasznego. Zdawało się, iż w powietrzu unosi się groza i śmierć. Tłum, zwykle wesoły, zaciął się pod wpływem nienawiści w milczeniu. Twarze miały wyraz zawzięty.

Wtem prefekt dał znak: wówczas pojawił się ten sam starzec, przebrany za Charona, który wywoływał na śmierć gladyatorów, i, przeszedłszy wolnym krokiem przez całą arenę, wśród głuchej ciszy, zastukał znów trzykrotnie młotem we drzwi.

W całym amfiteatrze ozwał się pomruk:

— Chrześcianie! chrześcianie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jeśliby można mówić o jakiejś rezerwie, to odnosiłaby się ona nie do kwestyi: czy, ale tylko do kwestyi: jak, na jakiej drodze dostarczonem będzie na ten cel pokrycie z uwzględnieniem ekonomicznych stosunków monarchii. Wreszcie tę samą sprawę podniósł i p. Szczepanowski w tych słowach: „Co się tyczy podwyższenia płac i uregulowania służbowych stosunków urzędników państwowych w ogóle, to bardziej decydującymi w tej mierze są fakta, aniżeli jakiekolwiek ogólnikowe wyrazy sympatyi. Faktem zaś jest, iż Koło polskie tą sprawą nie od wczoraj się zajmuje, ale już w r. 1891 na podstawie jednomyślnej swojej uchwały wystosowało do ówczesnego rządu interpelacyę, w której zajęło stanowisko wobec kwestyi urzędniczej. Wybraną też została w Kole polskiem w tym celu komisya, która szczegółowo tą sprawą się zajmowała i zarówno w komisyi, jak i przy innej sposobności, zapatrywaniom Koła polskiego należyty dawała wyraz.“ Otóż nie wątpimy, iż te oświadczenia wystarczą, aby stwierdzić, że Koło polskie konieczną potrzebę podwyższenia płac urzędników uznaje, że tę sprawę traktuje z całą życzliwością, na jaką niewątpliwie zasługuje i że ze swej strony dołoży starania, aby słuszne i uprawnione postulaty urzędników były w możliwie najbardziej zadawalniający sposób spełnione.

Jeden z dzienników monachijskich podaje wiadomość o zamierzonej zmianie konstytucyi bawarskiej. Według wiadomości tej, reprodukowanej przez inne dzienniki z wszelkiem zastrzeżeniem, ma być jeszcze w tym Sejmie wniesiony projekt ustawy o oddaniu władzy królewskiej księciu-rejentowi. Do projektu dołączono memoryał ministerstwa z opinią niemieckich prawniczych fakultetów, które w przeważnej części oświadczają się za możliwością zmiany konstytucyi podczas rejencyi. Agnaci królewskiego domu zgadzają się na zmianę konstytucyi. Godność królewska ma być nadaną księciu rejentowi w d. 10 czerwca 1896 r. t. j. w dziesiątą rocznicę objęcia przezeń rejencyi.

W Izbie włoskiej miały się już w sobotę toczyć rozprawy nad interpelacyami, dotyczącemi wypadków afrykańskich. Z powodu ciągłej niedyspozycyi Crispiego rozprawy odroczono. Tymczasem jednak zrozumiano w Rzymie, że klęska pod Amba-Alagi wytworzyła niebezpieczną sytuacyę dla Włochów w Afryce i dlatego rząd już wczoraj postanowił wysłać pierwsze posiłki do Massawy. Ogłoszono także dekret, powołujący na dzień 20 b. m. urlopowaną klasę popisowych z r. 1873, a według *Italia militare*, oprócz już zapowiedzianych pięciu batalionów i dwóch bateryj górskich, mają być wysłane do Afryki jeszcze dalsze cztery bataliony, a prawdopodobnie także dwie baterye polne. Krzyżownik „Etrurya“ odpłynął wczoraj ze Smyrny do Massawy.

Przesilenie ministeryalne w Madrycie zostało zakończone w ten sposób, iż minister robót publicznych Bosch i minister sprawiedliwości Romero podali się do dymisyi. Równocześnie zamianowany został ministrem sprawiedliwości gubernator banku hiszpańskiego, hr. Tejado Valdosera, a ministrem robót publicznych prezydent rady stanu, Linares Rivas. Na gubernatora banku hiszpańskiego powołany został b. minister skarbu Garcia Barzanallaria.

Rada państwa.

Izba poselska na sobotniem posiedzeniu rozpoczęła szczegółową dyskusyę nad budżetem. Dłuższe rozprawy rozwinęły się przy rozdziale: „Rada państwa.“ Dep. Brzorad występował przeciw zamierzonym zmianom regulaminu Izby i domagał się zapisywania do protokółu mów, wypowiadanych w języku nie niemieckim. Dep. Noske podnosił potrzebę obostrzenia regulaminu celem zapobieżenia, aby prawodawcza czynność Izby nie była paraliżowaną niewłaściwemi zajściami. Dep. Scheicher zaznacza, iż Izba deputowanych kosztuje rocznie milion, a zachodzi pytanie, czy Izba ta warta jest tej sumy. Mowca domaga się zaprowadzenia stałego podziału godzin, oraz marek prezencyjnych dla członków Izby, uwzględniania mniejszości przy wyborach do komisyj i upaństwowienia biura stenograficznego. Dep. Kraus sądzi, iż także ci członkowie, którzy nie należą do żadnej partyi powinni być uwzględniani przy wyborach do komisyj. Dep. Szamanek chciałby zniesienia Izby panów, aby istniała tylko jedna Izba reprezentantów, których naród wysyła. Dep. Kaiser ubolewa nad bardzo słabym kompletem w Izbie, urguje wniesienie reformy wyborczej, oświadcza się za uchyleniem „przywilejów wyborczych“ wielkiej własności i izb handlowych, i domaga się zaprowadzenia bezpośrednich wyborów w gminach wiejskich. Po końcowem przemówieniu dep. Palffy'ego, przyjęto rozdział „Rada państwa.“

Po krótkiej dyskusyi przyjęto także rozdział „prezydyum rady ministrów“ i przystąpiono do rozpraw nad tyt. „fundusz dyspozycyjny.“ Do głosu zapisani są contra: Lang, Pernerstofer, Lueger, Morsey, Vaszaty, Szamanek, Hofmann, Steiner i Hauck; *pro:* Noske, Dubsky, Russ, Dzieduszycki i Hagenhofer.

Po przemówieniu Langa, przerwano obrady, które toczyć się będą w dalszym ciągu na dzisiejszem posiedzeniu.

W sprawie wychodźtwa.

Odbieramy następujące pismo:

Jak wiadomo, dnia 2 sierpnia 1892 r. stanął układ między rządem brazylijskim, a *Compania metropolitana*, mocą którego towarzystwo to zobowiązało się dostarczyć rządowi brazylijskiemu w ciągu lat 10 milion wychodźców europejskich. Znaczną część tego brazylijskiego popytu ma pokryć galicyjska podaż.

Fakt, że niestety wychodźtwo jest w obecnych stosunkach ekonomicznych galicyjskich objawem nieuniknionym, popycha władze austryackie, państwowe i autonomiczne, na drogę, której dawno już chwyciły się państwa zachodnio-europejskie, t. j. na drogę organizacyi i otoczenia opieką państwa prądu emigracyjnego. Niedawno na konferencyi przedstawicieli Namiestnictwa i Wydziału krajowego uchwalono reaktywować lwowską sekcyę Towarzystwa św. Rafała, którego celem jest opiekowanie się wychodźtwem. W przyszłości inicyatywa państwa i kraju pójdzie tymsamym torem znacznie dalej.

Z drugiej jednak strony istnienie silnego prądu emigracyjnego nakłada na państwo obowiązek strzeżenia poddanych przed wyzyskiem ajentów emigracyjnych. To też kodeks karny Niemiec, a więc państwa żywo i skutecznie opiekującego się wychodźtwem, karze w § 144 tego, „kto zawodowo trudni się nakłanianiem Niemców do wychodźtwa, łudząc ich fałszywymi faktami, świadomie nieuzasadnionem opowiadaniem, lub innymi na wywołanie błędnych wyobrażeń obliczonymi środkami“ karą więzienną od jednego miesiąca do dwóch lat.

Uznając, że obecne postanowienia kodeksu karnego austryackiego nie wystarczają, umieszczono w projekcie nowego kodeksu § 154, niemal dosłownie zgodny z przepisem kodeksu niemieckiego. Ponieważ jednak przed wiosną projekt ten ustawą stać się nie może, ponieważ w Galicyi wschodniej ajenci emigracyjni (n. p. osławiony Noolari, Gergolet itd.) już obecnie rozwijają nadzwyczaj zgubną działalność, która to działalność na wiosnę, w czasie przednówku, w czasie najsilniejszej „gorączki brazylijskiej“ stanie się prawdziwą klęską społeczną, przeto sądzę, że Koło polskie powinno przed nadejściem wiosny przeprowadzić krótką, specyalną ustawę karną, zawierającą ów przepis projektu nowego kodeksu karnego, wymierzony przeciw ajentom emigracyjnym. Zresztą Koło polskie już w memoryale, wystosowanym do ministra spraw wewnętrznych z powodu wychodźtwa do Rosyi w r. 1892, wyraziło zapatrywanie, że „głównym powodem emigracyi jest agitacya ajentów miejscowych i obcych“. Podobnie swego czasu z inicyatywy Koła polskiego uchwalono dla Galicyi specyalne ustawy przeciw lichwie i pijaństwu, które później dopiero rozszerzono na całe państwo.

Należałoby przytem pomyśleć o skutecznem przeprowadzeniu tej ustawy, czego nieodzownym warunkiem byłoby wzmocnienie żandarmeryi w powiatach dotkniętych „gorączką brazylijską“.

Dr Adam Krzyżanowski.

Arton.

Od kilku dni dziwna korespondencya pojawiła się w łamach dzienników paryskich: polemiczna wymiana listów otwartych między b. ministrami z czasów panamskiego procesu, a znanym pośrednikiem w przekupstwach parlamentarnych, Artonem, skazanym *in contumaciam* na dwadzieścia lat ciężkich robót. — Arton znajduje się obecnie w londyńskiem więzieniu Holloway — aż do rozstrzygnięcia spornej kwestyi wydania przestępcy sądom francuskim. Szereg publikacyj rozpoczął b. ajent policyjny Dupas, autor skandalicznej niegdyś broszury o Artonie, ogłaszając w *Figarze* facsimilia listów, rozkazów i telegramów, otrzymanych w sprawie powierzonego mu ścigania ajenta Reinacha i posiadacza słynnej czekowej listy 104 przekupionych posłów. Dupas twierdzi, że rząd polecił mu śledzić Artona, czuwać nad jego krokami — ale go nie aresztować. Rzecz działa się w czasie, kiedy ministrem spraw wewnętrznych, a więc i szefem policyi był Loubet.

Senator Loubet zamieścił drugiego dnia w *Figarze* następujący list:

„W listopadzie 1892 r. zwiastowano mi, że Arton znajduje się w Londynie. Nakazałem szefowi służby bezpieczeństwa, aby fakt ten stwierdził. Pokazało się, że Artona niema w Londynie, że koresponduje wszakże ze swoim adwokatem w Paryżu. Wydałem rozkaz wyśledzenia koniecznie, dokąd udał się Arton. W końcu grudnia zawiadomił mię szef służby bezpieczeństwa, że udałoby się może dowiedzieć o miejscu pobytu Artona od adwokata jego w Paryżu. W tym celu nakazałem szefowi bezpieczeństwa i ajentowi jego śledzić adwokata p. Royéra w podróży, którą podejmował oczywiście, aby gdzieś w jakimś punkcie Europy spotkać się ze swoim klientem. Skutkiem wypadku żałobnego w mojej rodzinie wyjechałem z Paryża i powróciłem dopiero d. 2 lub 3 stycznia 1893 r. Wówczas dowiedziałem się, że Arton widziany był w Wenecyi przez ajenta policyjnego w towarzystwie p. Royére'a i że obecnie jest w Bukareszcie. Uwiadomiłem o tem Ribota, który po mnie objął tekę spraw wewnętrznych. Poczynił on wszelkie kroki, aby uwięzić Artona. Ani Ribot, ani moi koledzy gabinetowi nie mieli nic do powiedzenia w sprawie wyboru środków ujęcia Artona. Była to rzecz policyi, która komunikowała się wyłącznie ze mną, jako ministrem spraw wewnętrznych. Gabinet był zawsze jednomyślnym w życzeniu złowienia Artona. Jakież polityczne lub osobiste pobudki mogłyby gabinet, albo mnie, skłaniać do wyrzeczenia się ujęcia zbiega? *Emil Loubet.*“

W odpowiedzi przesłał Arton z więzienia w Holloway pod datą d. 11 b. m. do redakcyi *Figara* list tej osnowy:

„Jestem przyjacielem milczenia i nikt, nawet Ricard i Ribot, nie mogą mi zarzucić, że mówię za wiele. Oświadczenia Ribota i Ricarda, oraz wotum Izby z dnia 7 grudnia z większością 486 głosów przeciw jednemu, zmuszają mnie jednak za pomocą dzienników zwrócić się do opinii publicznej. Dzieje się to po raz pierwszy, gdyż wszystkie interwiewy były fałszywe. Od dnia 4 lutego 1893 roku nie opuszczałem Londynu. Rząd francuski uczynił wobec mnie dwie próby. Po raz pierwszy, kiedy udałem się z Buda-Pesztu do Wenecyi, aby się spotkać ze sekretarzem szefa policyi paryskiej Dupasem, któremu dla mojej ochrony towarzyszył adwokat mój Royer. Spotkanie nastąpiło w czasie między 29 grudnia 1892 r. a 1 stycznia 1893 r. Dupas miał w Wenecyi rozkaz aresztowania mnie w kieszeni, ale mnie nie aresztował. Teraz uczyniono drugą próbę.

Aby wreszcie raz wszystkim wybiegom i szumnym oświadczeniom, wygłoszonym z trybuny, postawić kres, trzeba położyć kropkę nad *i*. Podczas całego zajścia w Wenecyi, ministrem spraw wewnętrznych i szefem Dupasa był Loubet. Do gabinetu tego należeli Ribot i Bourgeois, a jeżeli Loubet działał bez porozumienia się z swymi kolegami, to niechaj ówcześni ministrowie sprawę tę między sobą załatwią. Po gabinecie Loubeta nastąpił Ribot, a w kilka dni potem rozpoczęło się polowanie na moją osobę, prowadzone przez Soudaye'a. Ja bawiłem spokojnie w Budapeszcie, gdzie zawczasu otrzymałem depeszę, w której mnie wezwano, abym opuścił miejsce mojego schronienia. Osoba, która mnie o tem uwiadomiła, nie należała wprawdzie do rządu, ale była bez wątpienia należycie przez rząd pouczoną. Wszyscy znają rezultat ścigania, kierowanego przez Soudaye'a i Dupasa. Grali oni stale rolę operetkowych żandarmów, którzy zawsze przychodzą za późno. Drugą próbę podjął niedawno Ricard, który mi świeżo przysłał Lefèvra do więzienia. Ricard udaje zdumionego, że adwokat tej miary, co Newton, poważa się podnosić takie oskarżenia przeciw strażnikowi pieczęci Francyi. Newton twierdził tylko to, co widział i słyszał, a jest jeszcze więcej zdumiony, że strażnik pieczęci francuskiej na publicznem posiedzeniu Izby odważył się na taką napaść przeciw prawdzie. Co czyni Lefèvre, znający rzekomo ukrycie, w którem się znajdują moje papiery? Przyszedł poprostu do mnie czynić mi propozycye, abym mu wydał moje papiery w pewnej chwili i pod pewnymi warunkami. Podczas drugiej rozmowy powtórzył Lefèvre przed trzema świadkami propozycye ze wszystkimi szczegółami i przedkładał wartość ofiarowanych korzyści. Kiedy po tej rozmowie odszedł, napadł na niego z wściekłością Cochefert, że uczynił mi propozycye wobec świadków. Lefèvre opuścił Londyn bez moich papierów, a zatem nie wiedział, gdzie się one znajdują. Po cóż więc list Ricarda: Czy Lefèvre oszukał swego przyjaciela Ricarda? Niechaj Lefèvre, który jest uczciwym człowiekiem, przybędzie do Londynu i niechaj na krucyfiks i na szczęście swej rodziny przysięgnie, że świadkowie, którzy będą wobec niego stawieni, składają fałszywe zeznanie, że mnie nie czynił żadnej propozycyi i że nie został wezwany przez Ricarda. Nie mogę teraz przesłać dokumentów, które tę rzecz stwierdzają, ale skoro tylko angielskie sądy ostatecznie orzekną, czy mam być wydany lub nie, prześlę papiery z prośbą o ich ogłoszenie. Wiem dobrze, że obecne jak i przyszłe publikacye ściągną na mnie nienawiść tych, przez których mogę wiele cierpieć, gdybym został wydany. Gotów jednak jestem ponieść wszystkie konsekwencye moich postępków. Nagrodą będzie moje własne sumienie i publiczna opinia, która mnie osądzi.

Emile Arton.“

Ostatnim do tej chwili dokumentem jest list otwarty b. prezesa ministrów Ribota do obecnego prezesa ministrów Bourgeois, wywołany powyżej przytoczoną deklaracyą Artona:

„Potwierdziłem po pierwsze, że jeśli w grudniu w roku 1892 odbyły się jakie rokowania z Artonem, rząd, do którego pan wraz ze mną należałeś, ani o nich nie wiedział, ani ich nie spowodował. Bardzo lojalne oświadczenie Loubeta nie pozostawia pod tym względem żadnej wątpliwości. Potwierdziłem po drugie, że jako minister spraw wewnętrznych wydałem szefowi bezpieczeństwa Soinoury'emu i panu Lozé najformalniejsze rozkazy, aby Artona nietylko w Bukareszcie, ale i w Londynie i wszędzie szukali, gdzie tylko ślad jego będzie można odnaleźć. Jeśliby miało być prawdą, że Arton, jak to w swoim liście do *Figara* twierdzi, o poszukiwaniach, których był przedmiotem, został uwiadomiony, mogło się to stać tylko przez zdradę. Proszę pana w tej sprawie wdrożyć niezwłocznie sądowe dochodzenie w myśl art. 248 *Codé penal*. Proszę przyjąć etc. *Ribot.*“

Dzienniki paryskie donoszą, że Bourgeois tego samego dnia polecił wdrożyć żądane śledztwo. Nadto Ribot z powodu listu Artona i oskarżeń Dupasa wręczyć miał osobiście prokuratorowi skargę o obrazę czci, aby wykazać, że postępowanie jego, jako ministra, było nienaganne. Są pogłoski, że wydany został rozkaz aresztowania ajenta policyjnego Dupasa. Sprawa przybrać może znaczne rozmiary po wydaniu Artona władzom francuskim i po przesłuchaniu go jako świadka. Prasa paryska przygotowuje rozgłos i skandal. Według ostatnich wiadomości kompromitujące rewelacye mogą nawet uprzedzić proces Artona. I tak minister spraw zagranicznych Develle twierdzi wobec posłów w korytarzach Palais Bourbon, że papierów Artona nie potrzeba szukać zagranicą, dokumenta te znajdują się bowiem w paryskim pałacu sprawiedliwości między papierami, skonfiskowanymi u barona Reinacha. „Jeśli tylko kto chce — mówił p. Develle — można mieć w kilku godzinach wszystkie papiery i słynną listę 104. Jeśli sprawa będzie poruszona z trybuny, nie omieszkam o tem wspomnieć.“

Jako przyczynek do sprawy Artona, podaje peszteński *Magyar Orszag* wiadomość, że rząd francuski wezwał jeneralny konsulat francuski w Budapeszcie do poszukiwania pakunków, które Arton zostawić miał przed ucieczką z Budapesztu. Dochodzenia wdrożone przez policyę, miały doprowadzić do odkrycia kufra, zawierającego liczne papiery, ułamki klucza do cyfrowego alfabetu, listy Merciera, ubrania itd. Listy Merciera uwiadamiają Artona, że przesyłek podjął się Jacquesmien. Kufer wraz z zawartością oddany został policyi, a odpisy papierów francuskiemu jeneralnemu konsulowi hr. Turenne. Policya oświadczyła, że oryginały wyda tylko na polecenie prokuratoryi państwa. Wspomniany dziennik donosi dalej, że w najbliższym czasie przybyć mają do Budapesztu dwaj francuscy tajni ajenci, aby dalej prowadzić poszukiwania. Kufer znaleziono u właściciela domu, w którym mieszkała przyjaciołka Artona, śpiewaczka kawiarniana Lili Mers. Zatrzymany był w zastaw długu w sumie 70 złr. — Policya zaprzecza doniesieniu o czynionych poszukiwaniach.

KRONIKA.

Kraków 16 grudnia.

— **Na restauracyę katedry na Wawelu** nadesłali w dalszym ciągu do tutejszego książęco-biskupiego Konsystorza: X. Jan Mianowski 3 złr., uczennice szkoły sług na Smoleńsku w Krakowie 5 złr. 50 ct., z parafii Gierałtowice 10 złr., z parafii Jaworzno 4 złr.

— **Izba lekarska w Krakowie** na szóstem zebraniu odbytem d. 14 bm. powzięła między innemi następujące uchwały:

1) W sprawie instytucyj dobroczynnych dla lekarzy i ich rodzin: a) Izba uważa zasadniczo zaprowadzenie przymusu ubezpieczenia lekarzy przy utworzyć się mającej jakiejkolwiek tego rodzaju instytucyi za konieczne; b) nie wykluczając utworzenia wspólnej instytucyi kas emerytalnych dla lekarzy całej Austryi, uważa w obecnych warunkach za korzystniejsze tworzenie podobnej instytucyi w dowolnych grupach Izb lekarskich, względnie takiejże wspólnej dla obu Izb lekarskich galicyjskich; c) poleca Wydziałowi porozumienie się w tej sprawie z krakowskiem Towarzystwem wzajemnych ubezpieczeń, z Towarzystwem prywatnych oficyalistów we Lwowie i z Towarzystwem lekarskiem galicyjskiem.

2) W sprawie reformy ustawy o lekarzach gminnych postanowiono wnieść petycyę do Sejmu na ręce członka Izby posła prof. Jordana z prośbą, by Sejm polecił Wydziałowi krajowemu opracowanie osobnej instrukcyi dla lekarzy miejskich w 30 miastach Galicyi, w których obowiązuje ustawa z d. 13 marca 1889, a to na wzór podobnej instrukcyi dla lekarzy miejskich miasta Krakowa.

3) Co do reformy stosunków lekarzy szpitalnych, Izba uchwaliła również wnieść petycyę do Sejmu w sprawie uregulowania stosunków szpitali krajowych i polepszenia bytu lekarzy szpitalnych.

4) W sprawie reformy studyów i rygorozów medycznych udzieliła Izba dyrektywę dla swego delegata prof. Łazarskiego na ankietę *ad hoc* w ministerstwie oświaty w b. m. odbyć się mającą, przyczem położono główny nacisk na wprowadzenie kierunku praktycznego w zawodowem wykształceniu.

5) Udzielono z funduszów Izby cztery zapomogi po 100 złr. jednemu lekarzowi podupadłemu skutkiem długiej choroby oraz trzem wdowom po lekarzach.

6) Uchwalono budżet dochodów i wydatków na rok 1896.

— **Dr Wicherkiewicz**, świeżo mianowany profesorem okulistyki w Uniwersytecie Jagiellońskim, przybył w sobotę wieczorem z Poznania do Krakowa. Dzień wczorajszy, wspólnie z radcą tutejszego budownictwa rządowego p. Sare, poświęcił rozpatrzeniu szkiców nowej kliniki okulistycznej na 40 łóżek; szkice te wypracowane zostały pod okiem ś. p. profesora Rydla i dzięki jego zabiegom i staraniom uzyskały zatwierdzenie ministerstwa. Obecnie po rozpatrzeniu przez prof. Dra Wicherkiewicza, wykonane będą na podstawie szkiców plany budowy nowej kliniki, stanąć mającej w ogrodzie za kliniką chirurgiczną; będzie to nowy cenny nabytek dla wydziału lekarskiego naszego Uniwersytetu. Prof. Wicherkiewicz zwiedził także wczoraj *Collegium medicum*, a dzisiaj odjechać ma z powrotem do Poznania. — Działalność swoją w Uniwersytecie rozpocznie już w najkrótszym czasie.

— **Sekcya dobroczynna Rady miejskiej** odbyła w sobotę posiedzenie, na którem dokonano wyboru przewodniczącego i jego zastępcy. Wybrani jednomyślnie: prof. Dr Pareński przewodniczącym, zastępcą prof. Dr Obaliński. Oprócz tego przyznała sekcya stałe roczne wsparcie kilkunastu ubogim miejscowym, rozdzieliła między trzech podupadłych rzemieślników tutejszych tytułem zapomogi procenta z fundacyi ś. p. Helcla i zapewniła kilku obcokrajowcom warunkowe przyjęcie do związku gminy krakowskiej.

— **Wręczenie złotego krzyża zasługi** z koroną tutejszemu inspektorowi podatkowemu p. Marcelemu Zwolińskiemu dopełnił p. delegat Laskowski, po odpowiedniem przemówieniu, wczoraj o godz. 1 w południe w biurze swojem przy udziale urzędników komisyi podatkowej i urzędu podatkowego. P. inspektor Zwoliński dziękował serdecznie za odznaczenie.

— **Kościół OO. Bernardynów** w Krakowie, dzięki zabiegom gorliwego kustosza O. Justyna Szaflarskiego, inicyatora odnowy kościoła OO. Bernardynów we Lwowie, został w ciągu ubiegłego lata zupełnie zewnątrz odrestaurowany. A była już wielka tego potrzeba, gdyż facyata główna i boczna wskutek długoletniego zaniedbania przedstawiała stan opłakany. Robotami kierował p. Zygmunt Hendel, młody, lecz już zaszczytnie znany architekt miejscowy, przywracając fasadom zniszczonym dawną ich architektoniczną wartość. Materyał lichy w cokołach, gzymsach i pilastrach zastąpiono lepszym. Front kościoła przedstawia się teraz porządnie i pięknie. Do przeprowadzenia dzieła znacznie dopomogły niezamożnemu zakonowi hojne zapomogi, jakie zawdzięcza wspaniałomyślności cesarskiej, tudzież Radzie miejskiej krakowskiej. Wśród roboty znaleziono nieco szczegółów kamiennych gotyckich użytych w murach jako materyał. Są to zapewne szczątki pierwszego kościoła Bernardyńskiego z połowy XV w. Złożone zostaną do zbiorów miejskich w budynku archiwum miasta Krakowa.

— **Bal na budowę** szkoły polskiej w Białej odbędzie się dnia 18 stycznia. Protektorat objął marszałek hr. Stanisław Badeni; na czele komitetu stanęła hr. Antoniowa Wodzicka. Dochód z zabawy, która, sądząc z zabiegów i przygotowań komitetu, będzie jedną z najświetniejszych w tegorocznym karnawale, przeznaczony jest na cel pożyteczny, obywatelski i godny poparcia. Ostatnia kończyna zachodnia Galicyi miasto Biała, posiada wraz z okolicznemi gminami znaczną część ludności polskiej. Szkoły są tylko niemieckie: dwie gminne, trzecia, założona przez wrogi polskości, możny *Schulverein*. Według ustaw zasadniczych, o języku wykładowym rozstrzyga rada gminna, której większość w Białej jest niemiecka; władza krajowa zatem i galicyjska rada szkolna są bezsilne wobec ucisku językowej i narodowej mniejszości. Mimo ogromnego budżetu oświaty, mimo rozumnej i gorliwej działalności zarządu galicyjskiego szkolnictwa, zachodzi potrzeba samopomocy, potrzeba prywatnej inicyatywy i ofiarności, aby wypełnić szczerbę, przez którą wkracza germanizacya. Budowę polskiej szkoły w Białej postawiło na pierwszem miejscu swojego programu Tow. szkoły ludowej. W drodze składek, loteryj i festynów, zebrano w przeciągu roku fundusz tak duży, że obecnie zakupiony już jest plac pod budowę za 7000 złr., a w kasie spoczywa około 10000 złr. Budowa preliminowana jest na 40000 złr.; do jej rozpoczęcia, licząc na przyszły kredyt hipoteczny, konieczną jest co najmniej suma 20000 złr. Szkoła ma być sześcio lub siedmio-klasowa, gdyż tylko w ten sposób może skupić młodzież i dzieci polskie w Białej, może stanąć na równi z niemieckimi zakładami. Przygotowania są więc w pełnym toku, a rozwijane są tem spieszniej, aby możliwem było rozpoczęcie robót na wiosnę r. 1896. *Periculum in mora* zwiększa okoliczność, że *Schulverein* zamierza w najbliższym czasie założyć czwartą szkołę niemiecką, do której uczęszczać będą zmuszone w znacznej części dzieci polskich rzemieślników i robotników, pozbawione nauki w ojczystym języku. Oto cel, na który przeznaczony jest dochód z zapowiedzianego balu. Fakta i cyfry są najwymowniejszą odezwą.

J. Eksc. marszałek Stanisław hr. Badeni przesłał na ręce hr. Antoniowej Wodzickiej kwotę 100 złr.

— **Towarzystwo lekarskie krakowskie** odbędzie we środę dnia 18 b. m. o godz. 6 wieczorem w sali Śniadeckich *Collegium novum* posiedzenie zwyczajne. Porządek dzienny: Wybory urzędników na rok 1896.

— **Mieszkańcy** części ulicy Wolskiej, ciągnącej się za mostem na Rudawie, począwszy od ulicy Retoryki, uskarżają się na dotkliwy brak bruku, oraz oświetlenia. Nie daje się to przechodniom nigdy bardziej odczuwać, jak w obecnej porze, kiedy na całej przestrzeni, nie posiadającej ani jednej latarni, błoto nie do opisania. Wprawdzie zapobiegliwi stróże kamieniczni poukładali tu i owdzie po kilka kamieni i cegieł dla ułatwienia przejścia, jednak wobec panujących tamże wieczór ciemności, nietylko że nie ułatwia to sytuacyi, lecz przeciwnie zwiększa niebezpieczeństwo, grożąc potknięciem się, a tem samem ukąpaniem się w błocie. Władze miejskie powinny wejrzeć w te nieporządki, zapobiegając na przyszłość słusznym skargom.

— **Z teatru** komunikują nam: Kostiumy w *Szklannej Górze*, baśni dramatycznej Zygmunta Sarneckiego, ukazać się mającej w niedzielę na scenie naszej, chociaż rzecz sztuki rozgrywa się w bajecznych czasach, noszą na sobie charakterystyczne znamiona średniowiecza, uwydatniającego się również w niektórych dekoracyach o zarysach starosłowiańskich. Część tych ostatnich, oraz wszystkie czarodziejskie rekwizyta teatralne, łączące się z akcyą i treścią utworu, posiadają cechy fantastyczności, koniecznej w sztuce, osnutej na legendach, podaniach i klechdach. Urok ich podniesie właściwe oświetlenie dotąd w teatrze naszym nieużyte, a obecnie umiejętnie przygotowywane i zastosowane przez technicznego kierownika sceny krakowskiej. Dyrekcya nie szczędzi starań, nakładów i pracy, aby baśń ludowa, ujęta w formę dramatyczną, ilustrowana piękną i barwną muzyką, ukazała się w odpowiednich ramach, zainteresować mogących równie dziatwę, jak i jej rodziców, tak maluczkich duchem, jak i wykształconych. Za granicą widowiska podobne zdobyły już sobie prawo bytu i uznanie ogółu; u nas *Szklanna Góra*, wystawiona w taki sposób, w jaki zamierza ją wystawić teatr tutejszy, będzie pierwszą próbą w tym kierunku.

— **Drugi koncert popularny**, dany przez orkiestrę 13 pułku pod kierunkiem kap. p. Hocka, zgromadził bardzo liczną publiczność. Widocznie myśl podobnych koncertów zyskała poparcie, a z powodu świetnego wykonania zdobyła sobie żywe uznanie. Uznanie to jeszcze w wyższym stopniu należy się wczorajszej produkcyi, bo wykonanie utworów Thomasa, Masseneta, Żeleńskiego odznaczało się znakomitą dokładnością. Świetnie brzmiała rapsodya Liszta, w której orkiestra wykazała po prostu mistrzowstwo. Z utworów lżejszych podobał się również polonez Czarnowskiego, autora, mieszkającego stale w Krakowie.

— **Uroczysty wieczór** ku uczczeniu pamięci prof. Oettingera, odbył się w sobotę w sali hotelu Saskiego. Po słowie wstępnem wypowiedzianem przez p. Wechslera, nastąpiła produkcya muzyczna, w której szczególną uwagę publiczności zwrócił śpiew p. Hochfeldowej, jak również wykończona gra na fortepianie p. Ebenschützowej. — P. Lewinger skrzypek stwierdził swoim występem znane zalety swojej gry, a deklamacya wygłoszona przez p. Ehrenpreisa znalazła powszechny poklask.

— **Mianowania.** Postanowieniem cesarskiem z dnia 10 b. m. został radca ministeryalny Dr Fryderyk baron Geiringer-Winterstein mianowany szefem sekcyi w ministerstwie skarbu

Cesarz postanowieniem z dnia 8 b. m. polecił, aby posiadającemu tytuł i charakter radcy dworu, radcy wyższego sądu krajowego w Krakowie Janowi Salskiemu z powodu przejścia jego na własną prośbę w stan spoczynku, wyrażonem zostało najwyższe uznanie za wieloletnią, wierną i skuteczną działalność służbową.

Cesarz nadał zarządcy więzień we Lwowie Piotrowi Macukiewiczowi z powodu przejścia w stan spoczynku krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Minister sprawiedliwości zamianował notaryuszami kandydatów notaryalnych: Karola Drozdowskiego w Nowym Sączu dla Milówki, Emanuela Wintera w Limanowej dla Mszany dolnej, Stanisława Krókowskiego w Oświęcimiu dla Ślemienia i Ignacego Kosińskiego w Żywcu dla Ulanowa.

Pan Namiestnik zamianował asystenta sanitarnego Dra Henryka Nycza w Zbarażu lekarzem powiatowym II klasy.

— **Cholera.** Stan cholery w dniu 13 grudnia br.: W powiecie husiatyńskim w Niżborgu nowym pozostała nadal w leczeniu 1 osoba.

W powiecie trembowelskim w Brykuli nowej pozostały z dni poprzednich 3, zachorowała 1, umarły 2, pozostały nadal w leczeniu 2 osoby; w Pantalichowie pozostają nadal w leczeniu 2 osoby. Razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich 6 osób, zachorowała 1 osoba, umarły 2 osoby, pozostaje w leczeniu 5 osób.

— **Zarząd „Macierzy szkolnej“** w Cieszynie zwołał nadzwyczajne walne zgromadzenie członków „Macierzy“, które odbędzie się w sobotę dnia 21 b. m. o godz. 2 popołudniu w Czytelni ludowej w Cieszynie. Głównym punktem obrad będzie sprawa budowy gimnazyum, która wobec szczupłości miejsca w wydzierżawionym budynku stała się piekącą i w krótkim czasie rozstrzygniętą być musi.

— **O Warszawie** zamieszcza p. Rok w gazecie *Nowosti* z wielu względów zajmujący felieton, z którego przytaczamy kilka ustępów.

„O Warszawie i o Polakach — pisze p. Rok — mówią u nas rzadko, znają zaś ich jeszcze mniej. Proszę przejrzeć wszystkie gazety rosyjskie; nigdzie w nich niema cytat i powołań się na wydawnictwa polskie, chociaż w Warszawie wychodzą ich całe dziesiątki. O różnych ważnych kwestyach gazety rosyjskie cytują zdania wszystkich gazet zagranicznych, nie wyłączając prasy portugalskiej; publiczność jednak rosyjska pozostaje w nieświadomości, co o tem sądzi prasa polska. Chciałbym zwrócić uwagę, że co do istoty swej położenie takie jest wprost nienormalnem“. P. Rok wyznaje, że w ostatnich latach Warszawa zmieniła się zdumiewająco, że postępuje naprzód krokami olbrzymi. „Zewnętrzny wygląd Warszawy wywołuje wrażenie nader dodatnie i miasto jest piękne, pełne życia, energii i ruchu. Warszawianki prawie wszystkie ubrane są tak, jak u nas ubierają się skończone elegantki“.

Dalej pisze p. Rok: „W ostatnich latach u nas obudziło się pewne zainteresowanie do literatury polskiej; dzienniki nasze na wyścigi tłumaczą powieści H. Sienkiewicza, czasami Elizy Orzeszkowej, lecz na tem, o ile się zdaje, wyczerpuje się poświęcana przez nas uwaga literaturze polskiej, jeżeli nie liczyć ekskursyj niektórych naszych dramaturgów-przerabiaczy w dziedzinę teatru polskiego. Jednakże, przerzucając nawet pobieżnie w ciągu dnia gazety i dzienniki w Warszawie, musiałem przyjść do przekonania, że nietylko literatura polska, lecz i polskie dziennikarstwo posiada znaczną ilość ludzi z niewątpliwym talentem, z szerokiem wykształceniem, ze zdolnością do wywodów i wniosków wyższej kategoryi. Miałem sposobność przeczytać kilka recenzyj teatralnych i zapewniam was, że wstyd mi było, iż dotychczas nie byłem obznajomiony z krytyką warszawską, gdy tymczasem numery z felietonami teatralnemi znakomitych krytyków francuskich studyuję zawsze najskrupulatniej. W krótkim, pobieżnym szkicu, mającym na celu uchwycenie pierwszego przelotnego wrażenia, nie mogę oczywiście dać zupełnego obrazu stanu prasy warszawskiej. Ale i ulotnych wrażeń było dosyć, aby uchwycić wybitny kierunek niektórych gazet, dowodzący pomiędzy innemi, że wśród inteligencyi polskiej toczy się silna walka myśli, że inteligencya ta przeżywa obecnie niespokojną epokę, w której wiele z tego, co niegdyś stanowiło tradycyę, ulega poniekąd likwidacyi, w której z popiołu dawno zapomnianych sympatyj i tradycyj wychodzą nowi ludzie z nowemi myślami, nowemi dążeniami. Zastrzegam się, że wnioski te są rezultatem szybko uchwyconych i ulotnych wrażeń. Ale wrażenia te silnie podziałały na mnie i oparte były na całym szeregu zupełnie określonych zjawisk. Wrażenie odnosi się takie, jak gdyby najlepsze soki inteligencyi polskiej,

otrząsnąwszy z siebie proch niepotrzebnej i zabawnej politykomanii, zaczęły się poważnie interesować kwestyami społecznemi z tej sfery, w której żyją, oddychają i działają mistrzowsko nakreślone figury Sienkiewicza. Już z powieści Sienkiewicza można było z zasadą wnioskować, że inteligencya polska zwolna się zreformowała i chociaż na starych drożdżach, daje ciasto inne, budzące w nas nadzwyczajne zainteresowanie“.

— **Paderewski.** Jak wiadomo, Paderewski koncertuje teraz w Ameryce. Otóż tamtejsze dzienniki podają o jego operze następujące, od samego kompozytora zaczerpnięte wiadomości: Opera Paderewskiego nie ma jeszcze tytułu, ale jest już ukończona. Posiada trzy wielkie akty, które zajmą cały wieczór. Sceny zagraniczne ubiegają się o tę nowość; zdaje się, że pierwszeństwo otrzyma Drezno. Ci, którzy zostali wtajemniczeni w niektóre melodye, powiadają, że dzieło to godne jest Paderewskiego. Opera osnuta jest na temacie polsko-cygańskim; w librecie zużytkowane motywa, na których Kraszewski osnuł swoje dzieło: „Chata za wsią“. Bohaterem jest cygan, cygan-artysta, który żeni się z chłopką i wstępuje w prozę i powszedność wiejskiego życia. Artysta w tych warunkach walczy i cierpi. Opowiadają, że w drugim akcie jest scena, gdzie tęsknotę cygana za sztuką przerywa od czasu do czasu płacz jego dziecka, scena, która przeznaczona jest na to, aby robiła wielki efekt.

— **Modrzejewska.** Rozeszła się pogłoska, że Modrzejewska usuwa się ze sceny. Oto, co w tej sprawie pisze dziennik polski, wychodzący w Baltimore pt.: *Polonia w Ameryce*: „W tym tygodniu rozpoczenie się tryumf naszej, również uwielbianej jak Paderewski, genialnej artystki Modrzejewskiej w występach pożegnalnych w Filadelfii, albowiem syta sławy, opuszcza scenę na zawsze. Zabawi w Filadelfii tydzień cały, codzień występować będzie na scenie.“

— **W Berlinie** w sali Bechsteina wystąpiła onegdaj z własnym koncertem młoda pianistka Katarzyna Jaczynowska, jedna z ostatnich uczennic Rubinsteina. Wykonała z brawurą Sonatę H moll Chopina, Farsę karnawałową Schumanna i kilka mniejszych kompozycyj Mendelssohna, Glinki-Bałakirewa i Rubinsteina. Krytyka przyznaje pannie Jaczynowskiej wielki piękny ton, biegłość techniczną i tem perament.

— **Opera włoska** w teatrze „Aquarium“ w Petersburgu rozpoczęła przed kilku dniami sezon *Traviatą* z Marcelą Sembrich i pp. Batistini i Borgatti w głównych rolach. Przedstawienie powiodło się świetnie, sala była przepełniona publicznością. Sembrich witano hucznymi oklaskami i ofiarowano jej liczne kosze kwiatów.

— **Z kroniki myśliwskiej.** W majątku Marchwacz, w gub. kaliskiej, w dniach 2 i 3 bm. w 14 strzelb ubito 340 zajęcy, 30 kuropatw, 2 bażanty, 2 lisy i rogacza. Największą ilość zwierzyny ubiła hrabina Piotrowa z Fredrów Szembekowa z W. Ks. Poznańskiego. — W Szadku w powiecie kaliskim, u p. St. Dorochowskiego w d. 9 b. m. na 14 włókach w 14 strzelb ubito 172 zajęcy. W jednym zakładzie padły 64 sztuki.

— **Sprzeniewierzenie w Odessie.** W sferach handlowych niemałe wrażenie sprawiła ucieczka kasyera ajencyi rosyjskiego Towarzystwa żeglugi parowej Piotra Malte, który trudnił się także interesami handlowymi. Wielu kupców, który dawali Maltemu towary na kredyt, poniosło znaczne, bo dochodzące do 70.000 rubli straty. Z kasy rosyjskiego Towarzystwa zabrał on także znaczną sumę, ale wysokości jej nie zdołano dotąd sprawdzić, ponieważ w książkach kasowych wiele arkuszy jest powydzieranych lub nalejonych innymi. Podejrzany o współudział w sprzeniewierzeniu buchalter ajencyi Nalepiński, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

— **Z Batum** donoszą: W przybyłej na statku Towarzystwa rosyjskiego „Olga“ poczcie wykryto kradzież korespondencyi pieniężnej z Tyflisu, oraz wszystkich dokumentów.

— **Turniej szachowy** rozpoczął się w Petersburgu dnia 14 bm. w tamtejszym klubie szachowym przy wielkiem zebraniu publiczności. Do zapasów stanęli: M. Czygoryn, E. Lasker, H. N. Pillsbury i W. Steinitz. Grę zaczęto o godz. 2 popołudniu; rozegrano dwie partye: Steinitza z Czygorynem i Laskera z Pillsburym; ta ostatnia skończyła się zwycięstwem Pillsburego w 34 posunięciu. Publiczność wyprawiła zwycięzcy owacyę. W drugiej partyi do godz. 8 wieczorem Steinitz miał lepszą pozycyę, ostatecznie jednak przegrał przez grę ekscentryczną.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We wtorek 17 b. m.: *Pojęcia pani Aubray*, komedya w 4 aktach Al. Dumasa (syna) występ pani Hoffmannowej.

We środę 18 b. m.: *Hamlet*, tragedya w 5 aktach Szekspira (pierwszy występ p. Kotarbińskiego po powrocie z urlopu).

We czwartek 19 b. m.: *Odgrzewana miłość*, komedya w 4 aktach a 5 odsłonach, napisał Żegota Krzywdzic.

— Dnia 15 grudnia całe przedpołudnie deszcz; w nocy śnieg dość obfity; termometr od —0·1 doszedł do +1·9 C. Barometr nisko; o godz. 7 rano dnia 16 grudnia stan jego był 731·5 mm., termometru —0·2 C. Wiatr zachodni.

We wtorek dnia 17 grudnia: św. Ireneusza męcz.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Z teatru. *Pojęcia pani Aubray* Aleksandra Dumasa (syna), w ciągu ostatnich lat dwudziestu kilku często grywane w starym teatrze, wznowione zostały w ubiegłą sobotę na scenie nowego. Dyrekcya, z powodu zgonu znakomitego pisarza, pragnęła jednym z jego utworów przypomnieć publiczności dawnego ulubieńca, który niegdyś każdym swym dramatem i komedyą zdobywał w Krakowie powodzenie, chociaż nie wszystkie na sukces zasługiwały. Do tych ostatnich zaliczyć należy i *Pojęcia pani Aubray*. Pomimo, że w oryginale błyszczą ciętym dowcipem, oraz stylem wytwornym, pełnym świateł i kolorów; pomimo, że oprawne są w zgrabną fakturę, uwydatniającą przedziwnie efekta teatralne, już w roku swych narodzin (1867) zdawały się przeżyte treścią i rodzajem. Cóż dopiero dziś! Nas paradoksalne tezy nie interesują wcale, chociaż nieraz szczęścia i nadziei szukamy w utopii; a na scenie pragniemy widzieć albo realny obraz prawdziwego życia, albo poezyę szczerą, nie sztucznie podszytą fałszywym pół-idealizmem. Zresztą prawdopodobnie tak jest wszędzie, bo i w Paryżu, pomimo słusznej czci dla autora, *Pojęcia pani Aubray* wznowione w tych czasach — upadły. Artyści teatru krakowskiego, sumiennie spełniający swe obowiązki, żarliwie bronili ich od upadku. Pani Hoffmannowa, z właściwem sobie mistrzowstwem odtwarzająca postacie repertuaru francuskiego z przedostatniej doby, zachwyciła słuchaczów, którzy przeciągłymi oklaskami wyrażali jej swoje uznanie. P. Siemaszkowa inteligentnie wycieniować umiała trudną rolę Janiny. P. Morska naiwnością i niemal dziecięcym wdziękiem zainteresowała znawców. P. Śliwicki odczuł głęboko duszę mistycyzmem społecznym przejętego młodzieńca i uwydatnił ze szczerym zapałem jej nieco sztuczne ciepło. P. Marceli Zboiński wygłaszał kunsztowne frazesy Dumasowskiego dyalogu z realistyczną prostotą. P. Rygier dał roli niewdzięcznej cechy charakterystyczne, uplastyczniając umiejętnie egoizm postaci. P. Solski ożywił szare i spłowiałe tło obrazu, rysując na niem barwnie wesołą sylwetkę sympatycznego lekkoducha. — Wczoraj w *Kaśce Karyatydzie*, która stanowczo pozyskała sympatye tej publiczności, dla której jest napisaną, p. Senowska wystąpiła po raz pierwszy w tytułowej roli, stworzonej przed paru tygodniami przez p. Gabryelę Zapolską, autorkę pięknego melodramatu. Nie czyniąc porównań, które w takich razach nie mają racyi bytu, zaznaczymy z przyjemnością, że widzowie rzęsistymi oklaskami i częstem przywoływaniem wyrazili utalentowanej artystce swe gorące zadowolenie. O innych możemy dodać, że grali lepiej i raźniej niż na pierwszem przedstawieniu. *Z. S.*

Dział ekonomiczny.

Izba handlowo przemysłowa odbyła d. 10 b. m. zwyczajne posiedzenie w obecności 19 członków i komisarza rządowego p. delegata Laskowskiego.

P. Juliusz Epstein stawia wniosek nagły, aby zwrócić się do Namiestnictwa z prośbą o uchylenie odpoczynku niedzielnego w przemyśle i handlu na ostatnie trzy niedziele bieżącego roku, tak jak to władza polityczna krajowa postanowiła w roku ubiegłym co do niedzieli bezpośrednio przed Bożem Narodzeniem. — Mowca podnosił, iż największy nawał roboty spada na kupców i przemysłowców zawsze w grudniu, a w czasie najżywszego zajęcia odpada w tymże miesiącu ośm dni roboczych (3 święta i 5 niedziel), tak, że świat kupiecki i przemysłowy nieraz całe noce spędza przy pracy. Dozwolenie pracy niedzielnej w trzy ostatnie niedziele grudnia od godz. 8 do 12 i od 3 do 9 byłoby również dogodnem dla publiczności. — Po krótkiej dyskusyi, w której brali udział p. Schwarz i Dr Benis, uchwalono wnieść do Namiestnictwa odnośną petycyę i złożyć takową na ręce p. delegata, który oświadczył, iż o ile chodzi o stosunki miejskie, podziela zapatrywania Izby i chętnie we właściwem miejscu poprze jej prośbę.

Członek Izby p. Szancer wyraża żal swój z powodu niedosyć częstego i nieregularnego odbywania sesyj plenarnych i komisyjnych, co często nie pozwala zająć się jakąś sprawą w tej chwili, gdy jest aktualną. Mowca prosi prezydyum, aby na przyszłość te braki mogły być usunięte.

Z kolei przedstawia sekretarz Dr Benis sprawę relikwidacyi rachunków izbowych. Przedłożony ministerstwu handlu projekt relikwidacyi za lata 1879 do 1894 został przez centralną władzę zatwierdzony w zupełności. Z dniem 1 stycznia 1895 roku wynosił czysty majątek Izby 144 złr. 94 centy.

Imieniem komisyi budżetowej przedstawia p. Szancer projekt budżetu na rok 1896, a mianowicie: płaca szefa biura 2.000 złr., dodatek 800 złr.; płaca sekretarza 1.200 złr.. dodatek 300 złr.; płaca I-go kancelisty 800 złr., dodatek 150 złr.; płaca II kancelisty (prowiz.) 700 złr.; płaca woźnego z dodatkiem i kwaterowem 540 złr.; posługi 60 złr.; koszta utrzymania katastru przemysłowego oraz inne dyurna 1.500 złr., podróże 300 złr., wydatki biurowe 200 złr., biblioteka 300 złr., druki 300 złr., opał i oświetlenie 50 złr., poczta 50 złr. Subwencye przemysłowe 1.900 złr., a mianowicie: szkoła handlowa w Krakowie 500 złr., szkoła przemysłowa w Nowym Sączu 100 złr., w Starym Sączu 100 złr., w Gorlicach 100 złr., w Białej 200 złr., stowarzyszenie przemysłowe tamże 200 złr., stypendya dla ślusarzy świątnickich 200 złr., subwencye dla czytelni młodzieży handlowej katolickiej 150 złr., dla młodzieży handlowej izraelickiej 150 złr., do dyspozycyi Izby w ciągu roku 200 złr., składka na fundusz pensyjny 570 złr. Razem suma wydatków 12.020 złr. Gdy zaś 1% dodatku do podatku zarobkowego i dochodowego przynosi rocznie około 4.000 złr., należy na pokrycie budżetu zatrzymać dotychczasową składkę 3%. Budżet przyjęto wedle propozycyi i zarazem zamianowano pierwszym kancelistą na miejsce ś. p. Michała Pieterkiewicza dotychczasowego II kancelistę Józefa Krudowskiego, a kancelistą drugim zamianowano prowizorycznie p. Pawła Izydora Jachniewicza.

Dr Benis przedstawia projekt dodatkowego kredytu na rok 1895, spowodowany nakazanem przez ministerstwo założeniem katastru przemysłowego dla Galicyi zachodniej. Kataster jest już na ukończeniu, a koszta, po większej części pokryte z dochodów r. 1895, wynoszą 1,730 złr. Izba zatwierdza te wydatki i zarazem uchwala dla pozostałej rodziny po ś. p. Pieterkiewiczu jednorazową subwencyę w kwocie 100 złr.

Filii Banku austro-węgierskiego zaproponowano na cenzorów działu wekslowego dotychczasowych funkcyonaryuszy, pp. Jakóba Bobera, Maksymiliana Ehrenpreisa, Hermana Fritscha, Zygmunta Mendelsburga, Juliusza Przeworskiego i Ernesta Stockmara; na zastępców Jana Kantego Federowicza i M. Dattnera. Dla filii w Tarnowie zaproponowano na cenzorów nadal pp. Habichta, Merza, Dra Stojałowskiego i Zinsa; na zastępców pp. Sokalskiego i Szancera.

Sekretarz, Dr Benis, przedstawia wniosek członka p. Zygmunta Resza, dotyczący ugody z Węgrami.

Wobec ogromnej ważności tego przedmiotu dla Galicyi, wobec tego dalej, że interesa galicyjskiego rolnictwa i przemysłu kollidują we wielu punktach nietylko ze stanowiskiem, jakie zajmuje gospodarstwo węgierskie, ale także z żądaniami sfer interesowanych w zachodnich prowincyach monarchii, należy się odnieść do rządu z przedstawieniem wyraźnie określonych postulatów Galicyi tak w przedmiocie właściwej ugody, czyli stosunku w ponoszeniu ciężarów na tak zw. sprawy wspólne, jakoteż w przedmiocie zrównania warunków produkcyi u nas i na Węgrzech. Węgry systematyczną polityką taryfową i specyalnemi ustawami, zawierającemi ulgi dla przemysłu i rolnictwa, naruszyły na szkodę Austryi, a specyalnie Galicyi, równowagę w warunkach konkurencyi. Dla Galicyi rozstrzyga ugoda z Węgrami o najżywotniejszych interesach kraju, gdyż wszystkie artykuły eksportowe galicyjskie: zboże, spirytus, drzewo i nafta stanowią właśnie najsporniejsze punkty ugody, kraj więc nie może dosyć wcześnie i dosyć energicznie wystąpić w obronie własnych interesów.

Po bardzo długiej i ożywionej dyskusyi, w której zabierali głos pp. Dattner, Schwarz, Seeling, Resch, Mandel, Szancer, Falter, Epstein i członkowie biura Izby, wybrano komisyę, złożoną z prezydyum, sekretarza i trzech członków, polecając takowej, aby się porozumiała z krajowemi Towarzystwami rolniczemi, oraz Izbami handlowemi we Lwowie i Brodach co do wspólnej w tym przedmiocie akcyi. Komisya ma przygotować odnośne materyały i wnioski, jako substrat do dyskusyi, i w miesiącu grudniu zdać w pełnej Izbie sprawę ze swych prac.

Po załatwieniu kilku spraw drobniejszych, zamknięto posiedzenie.

Ostatnie wiadomości.

Piszą nam z Wiednia dnia 15 b. m.

Subkomitet, wybrany przez Koło polskie d. 4 b. m. dla spraw emigracyi, ukonstytuował się na dniu 6 b. m., wybrawszy przewodniczącym X. prałata Dra Chotkowskiego, sekretarzem Dra Lewickiego i ułożył program pracy. Na posiedzeniu dzisiejszem odczytano najpierw pismo austro-węgierskiego Towarzystwa kolonialnego, wystosowane do subkomitetu. Następnie po wyczerpującej dyskusyi zgodzono się na to, żeby przedłożyć Kołu uchwałę jednogłośną, która zdąża do tego, aby w Izbie postawiony został wniosek nagły i to w trzech kierunkach. Najpierw wezwać stałą komisyę dla ustawy karnej, aby w myśl paragrafów 146 i 147 opracowała nowelę karną przeciw agentom, którzy do emigracyi zachęcają. Powtóre wezwać rząd, aby przedłożył nowelę karną do ustawy o lichwie, celem powstrzymania nierzetelnego wykupu gruntów włościańskich z okazyi wychodźtwa; wreszcie wezwać rząd, aby w jak najkrótszym czasie przedłożył ustawę, regulującą całą sprawę wychodźtwa. — Uchwała ta subkomitetu przedłożoną zostanie Kołu i prawdopodobnie będzie wniosek nagły we środę wniesiony do Izby.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 16 grudnia. Delegaci deputacyi ruskiej przedstawiali wczoraj przed południem w ministerstwie spraw wewnętrznych prezydentowi ministrów hr. Badeniemu sprawę swej zamierzonej audyencyi u Cesarza. Hr. Badeni przyjął delegatów bardzo uprzejmie i przejrzawszy podanie o audyencyę, oraz tekst przemowy do Cesarza, jak również memoryał, jaki delegacya ma przedłożyć Cesarzowi, zawiadomił delegatów, że Cesarz udzieli dziś posłuchania deputacyi, złożonej z sześciu członków, przyczem radził, aby deputacya składała się z dwóch duchownych, dwóch reprezentantów stanu mieszczańskiego i dwóch stanu włościańskiego. Rozmowa z delegatami toczyła się w języku polskim.

Wiedeń 16 grudnia. Cesarz przyjął dziś o godzinie 10 przed południem sześciu członków przybyłej do Wiednia deputacyi ruskiej, liczącej 220 osób; mianowicie przyjęci zostali przez Cesarza: były poseł do Rady państwa X. Ozarkiewicz, dziekan X. Sanocki, poseł na Sejm Nowakowski i Grendzioła, emer. radca sądu krajowego Rożankowski i poseł na Sejm adwokat Okuniewski.

Przywódca deputacyi X. Ozarkiewicz ponowił zapewnienie niezmiennej wierności i uległości i prosił o opiekę nad ciężko od wieków doświadczanym ludem ruskim, który zawsze stanowił silną podporę tronu. Użalał się on dalej na nieszanowanie ustaw zasadniczych przez organa rządowe przy ostatnich wyborach sejmowych; dodał, iż lud ruski oczekuje jedynie od Cesarza pomocy i zakończył prośbą o przyjęcie wręczonego podania i o zaradzenie zawartym w w niem skargom.

Po audyencyi udali się przyjęci przez Cesarza członkowie deputacyi do hotelu, aby zdać sprawę z przebiegu audyencyi innym towarzyszom podróży. Zamierzony gromadny pochód ruskiej deputacyi przez miasto do Burgu został policyjnie niedopuszczony. Rusini grupami wyruszyli ku Burgowi, a podczas audyencyi przechadzali się po sąsiednich ulicach. Większych zbiegowisk nie było.

Wręczone Cesarzowi podanie uprasza o wysłanie komisarza rządowego do Galicyi z nadzwyczajnemi pełnomocnictwami dla zbadania przytoczonych zażaleń, dalej o rozwiązanie Sejmu krajowego i rozpisanie nowych wyborów, oraz o wydanie cesarskiego rozkazu, aby przy nowych wyborach postępowano zupełnie legalnie.

Rusini, oprowadzani przez ruskich studentów, zwiedzali wczoraj miasto, a przed południem obecni byli na nabożeństwie w kościele św. Barbary przy Postgasse.

Wiedeń 16 grudnia. Cesarz przyjął memoryał ruskiej deputacyi z tą uwagą, iż deputacya może być pewną, że zawarte w memoryale zażalenia będą gruntownie zbadane, a o ile są uzasadnione, zostaną uwzględnione. Zapewnienie wiernej uległości przyjmuje Cesarz z zadowoleniem. Cesarz wiedział, iż na te uczucia może u Rusinów liczyć. Deputacya niech będzie przekonaną, iż naród ruski sercu Cesarza stoi równie blisko, jak inne narody monarchii i że Cesarz jego pomyślnego rozwoju z serca pragnie.

Cesarz nie może jednak pominąć uwagi, iż musi to bardzo uderzać, jeśli większa liczba duchownych opuszcza Lwów w tej chwili, gdy nowomianowany kardynał odbywa tam swój wjazd, gdyż nadanie godności kardynalskiej arcybiskupowi Sembratowiczowi uważać należy za objaw wysokiego zainteresowania się zarówno Jego Świątobliwości Papieża, jak i cesarza, rozkwitem ruskiego Kościoła. Trzeba także z przykrością (*missfällig*) zauważyć, iż nadmierna liczba uczestników deputacyi jest równie kosztowną, jak niewłaściwą (*ungehörige*) demonstracyą, która nie przedstawia się wcale jako odpowiedni środek do popierania zamierzonego celu.

Wiedeń 16 grudnia. Wczoraj po południu przyjmował Cesarz na audyencyi węgierskiego ministra handlu Daniela, a dziś przed południem prezesa ministrów hr. Badeniego na prywatnej audyencyi.

Wiedeń 16 grudnia. (Z Izby deputowanych). Przedłożono projekt rządowy w sprawie rozszerzenia ustawy o pensyach wdów i sierót po wojskowych, z dnia 27 kwietnia 1887 r., na wdowy i sieroty po wojskowych, zmarłych przed 30 kwietnia 1887 r.

Pismo ministra rolnictwa uwiadamia Izbę, że rząd na podstawie najwyższego upoważnienia cofnął projekt rządowy o utworzeniu rolniczych stowarzyszeń zawodowych, oraz projekt o włościach rentowych.

Następnie toczyła się w dalszym ciągu dyskusya specyalna nad budżetem, a mianowicie nad tytułem: „fundusz dyspozycyjny.“

Dep. Noske zaznacza potrzebę rozwoju komunikacyi wodnej i utworzenia kanała Dunaj-Odra-Łaba. Mowca ubolewa, że Węgry utrudniają żeglugę na Dunaju i zwraca się ostro przeciw teroryzowaniu wiedeńskiej ludności przez antysemitów, przeciw którym należy się podnieść. (Oklaski po lewicy).

Wiedeń 16 grudnia. Zgromadzenie, zwołane wczoraj przez niezawisłych socyalistów, zostało rozwiązane przez reprezentantów władzy z powodu podburzającej mowy. Aresztowano pewnego czeladnika introligatorskiego za okrzyk: „Niech żyje anarchia!“

Wiedeń 16 grudnia. Jeneralne zgromadzenie austryackiego Towarzystwa fabryki broni zatwierdziło bilans, zamykający się czystym zyskiem 264.376 złr. Zgromadzenie uchwaliło kupony zapadłe 1 stycznia 1896 r. płacić po 7 złr. za akcyę. Przewodniczący zgromadzenia wice prezydent Hochhauser, odpowiadając na interpelacyę w sprawie zarzutu bułgarskiej parlamentarnej komisyi śledczej, jakoby fabryka dostarczała broni gorszego gatunku, zauważył, że rada zarządzająca zaprotestowała natychmiast u bułgarskiego ministra wojny, podnosząc, że towarzystwo dostarczało zawsze broni najlepszego gatunku, która także badana była przez bułgarską specyalną komisyę i żądając powstrzymania bezzasadnej potwarzy, gdyż towarzystwo musiałoby w przeciwnym razie zerwać wszelkie stosunki z Bułgaryą.

Zagrzeb 16 grudnia. Na onegdajszem posiedzeniu sejmu przyjęto rachunki krajowe. Poseł Barcicz interpeluje w sprawie zbytniego wkraczania ze strony Węgrów w prawa terytoryum kroackiego, a mianowicie w sprawie portu w Riece, zaznacza prawa Kroacyi do lewego brzegu portu i domaga się energicznego strzeżenia tych praw. Mowca wzywa, aby wszystkie czynniki opozycyjne złączyły się pod hasłem „Precz z cudzoziemcami“ i aby silnie stały przy sztandarze narodowym. Chorągiew węgierska, która tylko przemocą zatknięta została, zniknie. Ban, br. Khuen Hedervary sądzi, że spór o port w Riece jest administracyjnej natury i że załatwienie tego sporu wkrótce nastąpi. Polemizując z wywodami Barcicza, oświadcza mowca, iż naród liczy tylko na własną pomoc i na pomoc sprzymierzeńców na Węgrzech, nie zaś na pomoc obcą.

Na tem zamknięto posiedzenie, a zarazem obecną sesyę. Dalszy ciąg obrad sejmowych nastąpi w marcu. Po posiedzeniu był ban przedmiotem gorących owacyj w klubie partyi narodowej.

Kiel 16 grudnia. Cesarz Wilhelm przybył tu wczoraj o godzinie 8½ rano i udał się z dworca w otwartym powozie do zamku.

Podczas zaprzysiężenia rekrutów marynarki, wypowiedział cesarz mowę, w której, jak donoszą, zaznaczył, iż rekruci powinni pozostać dobrymi chrześcianami, wierność dla cesarza i ojczyzny stwierdzać zawsze czynami i święcie dotrzymać przysięgi, która nakłada na wszystkich obowiązek poddania się jednej woli, aby utrzymać w całej pełni to, co stworzyli ojcowie. Cesarz poświęcił kilka słów wspomnienia zwycięztwom przed 25 laty, oraz wyraził zaufanie i nadzieję, że i rekruci będą zawsze gotowi do takich samych czynów. Cesarz wyraził radość z zachowania się marynarki po za granicami i w granicach państwa, oraz podczas uroczystości otwarcia kanału cesarza Wilhelma i dodał życzenie, aby marynarka tak dalej postępowała. Szef stacyi marynarki, wiceadmirał Thomsen, wzniósł trzykrotny okrzyk na cześć cesarza.

Kolonia 16 grudnia. Wczoraj z mostu na kanale Meppeńskim spadło 16 osób wraz z 8 wozami do wody. Cztery osoby utonęły.

Rzym 16 grudnia. Król Humbert przyjmował wczoraj po południu nowo mianowanego ambasadora austro-węgierskiego barona Pasetti na uroczystej audyencyi, na której ambasador wręczył swoje listy uwierzytelniające. W ciągu bieżącego tygodnia przyjmie król na pożegnalnej audyencyi posła bawarskiego barona Poderwils, który został do Wiednia przeniesiony.

Rzym 16 grudnia. Izba deputowanych rozpoczęła dyskusyę nad wyprawą afrykańską. Kilku interpelantów uzasadniało swoje porządki dzienne. Minister robót publicznych Saracco oświadcza, iż Crispi będzie już obecny na dzisiejszem posiedzeniu, na którem rząd wniesie swój projekt i wyłuszczy swoje zapatrywania na sprawę afrykańską.

Rzym 16 grudnia. Ajencya Stefaniego donosi z Massawy pod d. 15 b. m.: Porucznik Scala, który brał udział w bitwie pod Amba-Aladi, donosi listownie, iż znajduje się w niewoli Makonnena, gdzie się dobrze z nim obchodzą. Widziano również pewnego Włocha w obozie Szoanów w dobrym stanie. Nazwisko jednak jego jest nieznane.

Według ostatnich wiadomości nie przekroczyły jeszcze główne siły korpusu ekspedycyjnego rzeki Maimesghi. Jenerał Arimondi udaje się do Massawy, aby wydać potrzebne dyspozycye dla oddziałów wojsk, przybywających z Włoch.

Petersburg 16 grudnia. Gubernator Inflant, Zinowjew, zmarł nagle dnia 14 b. m. wieczorem w Gatczynie w przejeździe z Petersburga do Rygi.

Zofia 16 grudnia. Onegdaj dawał minister wojny wspaniały bal w lokalu szkoły wojskowej. Bal otworzyła ks. Ludwika koburska z ministrem wojny pułkownikiem Petrowem. — Obecni byli wszyscy przedstawiciele ciała dyplomatycznego, z wyjątkiem posła francuskiego i niemieckiego.

Zofia 16 grudnia. Zwołane tutaj zgromadzenie związków macedońskich rozpoczęło wczoraj swoje obrady.

Londyn 16 grudnia. Biuro Reutera donosi z Konstantynopola, iż wydane zostało nowe irade sułtańskie, które nakazuje ścigać bezwględnie i karać najsurowiej tych, którzy dopuszczają się grabieży, rabunku zwierząt domowych, zabójstwa, podpalenia lub innych zbrodni. Wojsko ma stłumiać nieporządki z bronią w ręku. Ci, którzy bez upoważnienia noszą broń, mają być stawieni przed sądem wojennym.

Konstantynopol 16 grudnia. Potwierdza się wiadomość, że policya w dniu paniki rozprószyła zgromadzenie softów, odbywające się w meczecie Jeni-Dżami. Zdaje się, że fakt ten przyczynił się znacznie do zaalarmowania publiczności.

Doniesienie, jakoby ambasadorowie mieli wpływać na Saida baszę, aby do mieszkania swego powrócił, jest nieprawdziwe. Interwencya ambasadorów ograniczyła się jedynie do tego, iż zawiadomili Saida o zapewnieniach sułtana, a zresztą pozostawili mu zupełną swobodę działania.

Konstantynopol 16 grudnia. Poskromienie powstania, wybuchłego w okolicach Zeitun, przedstawia, jak to sfery kompetentne przewidziały, niemałe trudności. Armeńczycy zajęli doskonałą pozycyę, posiadają znaczny zapas amunicyi i zaopatrzeni są we wszystkie środki pomocnicze. Zaszło kilka potyczek, niemających jednak wielkiego znaczenia. Bez użycia większych, jak dotychczas, sił wojskowych, będzie uśmierzenie powstania przed wiosną niemożliwe. W Hauran uderzyli Druzowie na Hidin-hana, co zmusiło główne siły tureckie do częściowego posunięcia się naprzód. I w tych okolicach przywrócenie pokoju zajmie czas dłuższy.

Dotąd niema tutaj żadnych wiadomości, potwierdzających doniesienia, pochodzące z greckich źródeł, o walkach na Krecie.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi)

Prośba o pomoc!

W dniu 27 października b. r. powstał z niewiadomej przyczyny pożar u b. leśniczego Pawlikowskiego w Skrzydlny. Pożar obrócił w perzynę cały jego dobytek, tak, że obecnie zostając z pięciorgiem dziatek bez mienia i chleba w największej nędzy, zmuszony jest udać się z prośbą do litościwych osób o jakąkolwiek zapomogę. — Łaskawe datki na ten cel przyjmuje Administracya *Czasu* lub X. prob. Jan Jarotek w Skrzydlny.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 16 grudnia. 2 g. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austryac. papier. opod.	100	05	Anglobank	162	25
„ srebrna „	100	15	Union	304	50
4% złota	121	25	Bankverein	14[illegible]	50
4% koronowa	100	05	Akcye Länderbank.	238	—
Akcye ban. austr.-w.	1009		„ kol. Kar. Lud.	219	25
„ kredytowe	367	75	„ „ lwowsko-czerniow.	286	—
Londyn	121	30	„ „ połudn.	98	50
Napoleony	9	62	Elbethal	277	—
Dukaty	5	75	Nordbahn	3310	
Marki	59	40	Staatsbahn	362	25
4% Renta węg. kor.	98	55	Alpin	79	75
4% „ „ złote	121	45	Akcye tytoniowe	—	—
Losy prem. węg.	152	—			
Losy tureckie	52	50	Ruble	129	62½

Usposobienie giełdy: mdłe.

Berlin 16 grudnia.

Banknoty austr.	168	10	4½% Listy polskie	67	20
Krótki Wiedeń	168	—	Renta włoska	84	87
Banknoty ros.	218	55	Akc. austr. kred.	229	—
Krótka Warszawa	217	65	Ultimo Ruble	218	—

Usposobienie giełdy: mdłe.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński

Licytacya.

Uchwałą c. k. Sądu krajowego w Krakowie z dnia 4go października 1894 r. L. 36891, rozpisaną została sprzedaż przez publiczną licytacyę realności l. k. 82 Dz. IV. oznaczonej (l. w. h. 737) w Krakowie przy ul. Podwale l. or. 9 położonej naprzeciw wylotu ul. Szczepańskiej, o ile takowa stanowi własność Ludwiki Popiołek, względnie jej masy spadkowej, oraz p. Honoraty Popiołek. — Sprzedaż ta odbędzie się w dwóch terminach, t. j.: **w dniu 19 grudnia 1895 r.** względnie **27 stycznia 1896 r.,** każdym razem o godz. 10 przed poł. w biurze c. k. Sądu krajowego w Krakowie Nr. 4.

Cena szacunkowa 13,499 złr. 25 c., wadyum 1350 złr. w. a. (2800-2-2)

P. T.

Mamy zaszczyt zawiadomić szersze koła naszej Publiczności, iż w dniu dzisiejszym zawiązaliśmy **Galicyjską krajową Spółkę naftową** pod firmą: **„Stadnicki, Żaba, Konarski, Kalinka, Kruszewski i Sp.“ z kapitałem 500.000 złr. w. a.**

Celem Towarzystwa jest eksploatacya ropy, w ślad zatem budowanie rafineryi i wogóle wszelkie interesa w zakres przemysłu naftowego wchodzące. Wobec faktu, iż tylko wielkiemi kapitałami można osiągnąć poważne rezultaty, wykluczające hazard a dające pewne zyski, składamy sami jako założyciele sumę 100.000 złr. w. a., to jest po 20.000 złr. w. a. każdy.

Do złożenia uzupełniającej sumy zapraszamy wszystkich, komu sprawa rozwoju przemysłu krajowego leży na sercu i kto pragnie dla swego kapitału znaleść możebne zyski i korzystne oprocentowanie.

Musimy dodać, że każdy przystępujący do naszej spółki staje się w stosunku do kwoty, z jaką przystępuje, współwłaścicielem wszystkich terenów, kopalń, maszyn, narzędzi, budynków i wogóle całego majątku Spółki.

Za obowiązania swoje względem Spółki odpowiada właściciel udziału li tylko kwotą, z jaką do Spółki przystąpił i nie będzie do żadnych dalszych dopłat zmuszonym.

Cena udziału wynosi 500 (pięćset) złotych w. a.

Chcąc ułatwić przystępującym do Spółki nabycie udziałów, postanowiliśmy zapłatę kwoty deklarowanej rozłożyć na trzy raty, z których pierwsza równająca się połowie całej sumy udziału t. j. 250 (dwieście pięćdziesiąt) złr. w. a. zaraz, druga równająca się jednej czwartej części całej sumy udziału t. j. 125 (sto dwadzieścia pięć) złr. w. a. najpóźniej dnia 1 lipca 1896 r., a trzecia równająca się także jednej czwartej części całej sumy udziału t. j. 125 (sto dwadzieścia pięć) złr. w. a. o tyle, o ile się pokaże potrzebną do rozwoju interesów — zapłaconą być ma. Być jednak może, że przy pomyślnym biegu przedsiębiorstwa zapłacenie tej trzeciej raty okaże się zbytecznem.

Roboty wiertnicze prowadzić będziemy równocześnie na dwóch lub trzech naszych terenach pod nadzorem fachowych techników.

Mając nabyte znaczne terena naftowe, w gronie swoim ludzi fachowych i wielki kapitał do dyspozycyi, sądzimy, że Spółka nasza ma wszelkie szanse pomyślnego rozwoju i z czasem przyczyni się do podniesienia ekonomicznego okolicy, w której rozpoczyna przedsiębiorstwo. Zapraszamy przeto Szanowną Publiczność do przyjęcia udziału w naszej Spółce.

Wszelkich bliższych informacyj udzieli p. *Adam Kalinka,* właściciel dóbr w Radlnej, poczta Tarnów i p. *Stanisław Żaba,* właściciel dóbr w Górze Zbylitowskiej, poczta Tarnów.

Pieniądze mają być odesłane do Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w Krakowie, lub do filii tegoż Towarzystwa we Lwowie, albo też do Banku dla krajów koronnych w Wiedniu (Länderbank) à conto firmy: „Galicyjska krajowa Spółka naftowa: Stadnicki, Żaba, Konarski, Kalinka, Kruszewski i Spółka.“ (2483-9-12)

Tarnów, dnia 10 listopada 1895 r.

Jan hr. Stadnicki, Stanisław Żaba, Henryk hr. Konarski, Adam Kalinka, Bolesław Kruszewski.

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*